

80. rocznica bitwy o Monte Cassino

Decydujące starcie

# KOMBATANT

Biuletyn Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  
NR 5(401) MAJ 2024

ISSN 0867-8952

„Pestki”,  
czyli Pomocnicza  
Służba Kobiet

Wielonarodowa  
Armia Andersa

Od śmierci  
silniejszy  
był gniew





FOT. OSRODEK KARTA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Anna Krakowiak-Pacholska

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater**Korekta:** Norbert Nowotnik**Archiwalne numery „Kombatanta”**dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe**Wydawca:**Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanychul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa**Nakład:** 4300 egz.

## w numerze

- 4 Bitwa o Monte Cassino – największy bój żołnierzy generała Andersa**  
Norbert Nowotnik
- 8 „Pestki”, czyli Pomocnicza Służba Kobiet**  
Agnieszka Lewandowska-Kąkol
- 12 Heroizm wśród kul. Służba medyczna pod Monte Cassino**  
Waldemar Kowalski
- 16 Uzupelnienia dla nas napłyną z frontu...**  
Jakub Żak
- 20 Cały maszyn płonął**  
Przemysław Budzich
- 24 Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, czyli wielonarodowa Armia Andersa**  
Mateusz Wyderka
- 27 Generał Władysław Anders: nasz czyn przejdzie do historii!**  
Waldemar Kowalski
- 30 Kapitan Władysław Dąbrowski: chcieliśmy dojechać do Polski**  
Katarzyna Zientara-Majewski
- 32 Gorycz zwycięstwa**  
Mira Wszelaka

## Walka o Monte Cassino w książkach, filmach i audiobookach...

### PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE:

1. *Monte Cassino*, Melchior Wańkowicz, 2018.
2. *Bitwa o Monte Cassino*, Melchior Wańkowicz, 2009.
3. *Było to pod Monte Cassino*, Melchior Wańkowicz, 1954.
4. *Bez ostatniego rozdziału, Wspomnienia z lat 1939–1946*, gen. Władysław Anders, 2019.
5. *2. Korpus Polski 2 Corpo Polacco*, Zbigniew Wawer, Tadeusz Kondracki i Mariusz Skotnicki, 2019.
6. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969*, Andrzej Kunert, 2007.
7. *Monte Cassino i okolice. Szlakiem 2. Korpusu Polskiego*. Przewodnik, Jarosław Rubin (we współpracy z UdSKIOR), 2024.
8. *Monte Cassino. Bitwa narodów II wojny światowej*, Matthew Parker, 2024.
9. *Monte Cassino 1944: Przelamanie Linii Gustawa*, Ken Ford, 2010.
10. *Monte Cassino 1944*, Zbigniew Wawer, 2009.
11. *Monte Cassino. Walki 2. Korpusu Polskiego*, Zbigniew Wawer, 2009.
12. *Monte Cassino. Piekło dziesięciu armii*, Peter Caddick-Adams, 2019.
13. *Zdobywcy Monte Cassino. Generał Anders i jego żołnierze*, Harvey Sarner.
14. *Bitwa 10 armii*, komiks IPN, Krzysztof Wyrzykowski, Sławomir Zajęczkowski, Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, 2024.
15. *Monte Cassino '44*, Joanna Wieliczka-Szarkowa, 2019.

### FILMY:

1. *Wielka Droga*, reż. Michał Waszyński, 1946.
2. *Czerwone maki*, reż. Krzysztof Łukaszewicz, 2024.
3. *Ostatni rozdział*, reż. Tomasz Łysiak (we współpracy z UdSKIOR), 2022.
4. *Monte Cassino. Szlaki nadziei*. (serial, 5 odcinków), reż. Tomasz Łysiak (we współpracy z IPN), 2024.
5. *Najmłodszy żołnierz generała Andersa*, reż. Tomasz Łysiak (we współpracy z UdSKIOR), 2023.
6. *Po zwycięstwo na Monte Cassino*, reż. Dominik Sierżputowski.

### AUDIOBOOKI:

1. *Bitwa o Monte Cassino*, autor: Melchior Wańkowicz, czyta: Roch Siemianowski
2. *Monte Cassino*, autor: Sven Hassel, czyta: Krzysztof Plewako-Szczerbiński

*Szanowni Państwo,*

*sowiecka agresja na nasz kraj we wrześniu 1939 roku zapoczątkowała gehennę tysięcy mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Ci, którzy przeżyli stalinowskie prześladowania, znaleźli ocalenie w armii generała Władysława Andersa, sformowanej w wyniku umów polsko-sowieckich zawartych latem 1941 roku. Po ewakuacji na Bliski Wschód i połączeniu ze wstawioną w walkach o Tobruk Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich armia została 21 lipca 1943 roku przeformowana w liczący ponad czterdzieści tysięcy żołnierzy 2. Korpus Polski.*

*Po skierowaniu na front, coraz liczniejszą grupę podkomendnych gen. Władysława Andersa stanowili Polacy, którzy pełnili wcześniej przymusową służbę w Wehrmachcie. Nie sposób tutaj nie wspomnieć także ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet, zasilających szeregi wojskowych służb medycznych, transportowych i administracyjnych.*

*Druga Rzeczypospolita była państwem wielonarodowym, toteż w Korpusie razem z Polakami służyli mający kresowy rodowód: Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Ormianie i Tatarzy. Ich obecność w polskich szeregach do dziś poświadczają prawosławne krzyże i macewy na wojennych cmentarzach we Włoszech.*

*Udział 2. Korpusu w kampanii włoskiej okrył chwałą naszych żołnierzy. Do narodowej legendy przeszła przede wszystkim bitwa o Monte Cassino w maju 1944 roku. Walki z doborowymi jednostkami niemieckimi i poniesione wówczas straty stawiają je w rzędzie najcięższych zmagañ stoczonych przez Polaków podczas II wojny światowej.*

*Jak w starej pieśni, która stała się hymnem państwa polskiego, żołnierze Korpusu marzyli o tym, że wrócą z bronią i w zwartych szeregach z ziemi włoskiej do Polski. Decyzje wielkich mocarstw przekreśliły te nadzieje. Nie było już dla nich miejsca na utraconych Kresach i w komunistycznej Polsce. Nieliczni, którzy zdecydowali się na powrót do Ojczyzny, przynieśli ze sobą wspomnienia z walk o klasztorne wzgórze. Wyprzedziła ich pieśń „Czerwone maki”, utrwalająca sławę i legendę zdobywców Monte Cassino.*

*Żołnierze 2. Korpusu, którzy walczyli o lepszą przyszłość Polski i całej Europy, dziś są dla nas wzorem patriotyzmu i poświęcenia. Im też dedykujemy niniejszy numer „Kombatanta”.*



Lech Parell

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOP.U)

# Bitwa o Monte Cassino

## – największy bój żołnierzy generała Andersa

NORBERT NOWOTNIK

Dokładnie 80 lat temu, w nocy z 11 na 12 maja 1944 roku, rozpoczął się ostateczny i zwycięski bój o Monte Cassino. Tym razem w ataku na zajmowany przez Niemców klasztor benedyktynów ruszyli żołnierze 2. Korpusu Polskiego, dowodzony przez gen. Władysława Andersa. Po kilku dniach niezwykle zaciętych i krwawych walk, 18 maja 1944 roku, Polacy opanowali ruiny klasztoru i wywiesili biało-czerwoną flagę.

— *Była to bez wątpienia bitwa wielka. Chcieliśmy jej, żyliśmy myślą o niej w Palestynie, w Iraku, w Egipcie, szkoląc się na pustyni, nasłuchując wiadomości z Polski. Łatwo dziś twierdzić, że w pięć miesięcy po Teheranie była już politycznie zbyt cenna. Równie łatwo wydać dziś podobny, jeśli nie bardziej nawet stanowczy, sąd o Powstaniu Warszawskim – stwierdził wybitny polski pisarz Gustaw Herling-Grudziński. W 1942 roku ten przyszły autor „Innego świata” wyostał się ze Związku Sowieckiego wraz z tysiącami innych kresowian i służył w 3. Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej, w szeregach którego walczył pod Monte Cassino.*



– Istnieją procesy, które raz wprowadzone w ruch i ciągle podsypane nie dają się powstrzymać o krok od spełnienia bez ryzyka duchowej kapitulacji na długie lata. Historia Armii Krajowej zmierzała od początku ku Powstaniu, jak w historię Drugiego Korpusu wpisana była od początku Bitwa – dodał pisarz.

### Klasztor pośród wzgórz

Monte Cassino wraz z znajdującym się na wzgórzu klasztorem benedyktynów było w czasie II wojny światowej kluczową niemiecką pozycją obronną na tzw. linii Gustawa, mającą uniemożliwić aliantom zdobycie Rzymu. – *Masyw Cassino, na którym stał klasztor, był kluczowym stanowiskiem w linii Gustawa, systemie po-*

*były jedną linią, a raczej wieloma liniami z tak zaplanowanymi stanowiskami, żeby można było natychmiast przeprowadzić kontrnatarcia na utraconych obszarach frontu* – dodał Matthew Parker.

### Droga na Rzym

To wszystko sprawiło, że w bitwie o Monte Cassino – największej batalii frontu włoskiego, która miała otworzyć aliantom drogę na Rzym i w rezultacie doprowadzić do kapitulacji faszystowskich Włoch – walczyli od stycznia 1944 roku żołnierze aż dziesięciu narodowości z pięciu kontynentów. Bezskutecznie – do czasu ostatniej i tym razem zwycięskiej ofensywy, przeprowadzonej w maju 1944 roku przez polskich żołnierzy.

**”** Masyw Cassino, na którym stał klasztor, był kluczowym stanowiskiem w linii Gustawa, systemie połączonych niemieckich linii obronnych, biegnącym przez całą szerokość najwęższej części Włoch



2. Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE  
(WWW.NAC.GOV.PL)

*łączonych niemieckich linii obronnych, biegnącym przez całą szerokość najwęższej części Włoch między Gaetą i Ortoną. Był to przykład imponującej inżynierii wojskowej, najpotężniejszy system obronny, z jakim podczas wojny zetknęli się Brytyjczycy i Amerykanie* – napisał Matthew Parker w książce pt. „Monte Cassino. Opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej”.

Brytyjski badacz tego najważniejszego epizodu kampanii włoskiej przypomniał też, że naturalne korzyści, jakie dawało górskie położenie, zostały wzmocnione przez Niemców dzięki usunięciu budynków i drzew i poszerzeniu w ten sposób pola rażenia. W innych miejscach powiększono występujące w tej okolicy naturalne jaskinie, a pozycje obronne wzmocniono dźwigarami kolejowymi i betonem. Dodatkowo wykopano ziemianki, połączone podziemnymi przejściami. – *Umocnienia nie*

Od stycznia do maja 1944 roku pod Monte Cassino zostały rozegrane cztery wielkie bitwy. Do pierwszych walk doszło 17 stycznia i, co ciekawe, już wtedy wzięli w nich udział polscy żołnierze z 1. Samodzielnej Kompanii Komandosów pod dowództwem mjr. Władysława Smrokowskiego. Jednak pierwsze natarcie, które przeprowadziły w połowie stycznia siły amerykańskie i brytyjskie, okazało się nieudane. Miesiąc później nie poradzili sobie w drugiej bitwie również żołnierze z Nowej Zelandii, wspierani przez żołnierzy hinduskich. Po kolejnym miesiącu ponowili atak, lecz i tym razem po trwającej 11 dni bitwie alianci wycofali się, wcześniej ponosząc ogromne straty. Sprzymierzeni próbowali wyeliminować obsadzone przez Niemców Monte Cassino również poprzez masowy atak lotniczy, do którego doszło 15 lutego 1944 roku. Tego dnia 250 amerykańskich samolotów zrzuciło na wzgórze setki bomb burzących, które sprawiły że klasztor benedyktynów – na szczęście za ich wiedzą, bo zostali ostrzeżeni – praktycznie przestał istnieć.

– *Spełniło się to co nakazywał zakonnikom 477 punkt Reguły: śmierć zawsze obecną mieć przed oczami* – napisał Melchior Wańkowicz, który jako dziennikarz starał się podczas walk 2. Korpusu Polskiego odwiedzić na linii frontu każdą kompanię, by rozmawiać z żołnierzami o ich zmaganiach.

## Trudna decyzja

Decyzja o tym, że to Polacy podejmą kolejną próbę zdobycia Monte Cassino zapadła kilka miesięcy wcześniej.

Tak jej okoliczności wspomina sam dowódca 2. Korpusu Polskiego gen. Władysław Anders, który spotkał się w tej sprawie, już w marcu 1944 roku w Vinchiaturu, z gen. Olivierem Leese – dowódcą 8. Armii, czyli jednej z najbardziej znanych formacji brytyjskich podczas II wojny światowej, walczącej w Afryce Północnej i na Półwyspie Apenińskim.

Polski dowódca po tym jak Niemcy z powodzeniem i krwawo odparli ponowne natarcie aliantów na miasto Cassino dowiedział się, że wojska sojusznicze na przyczółku Anzio znajdują się w trudnym położeniu. – *Wobec tego zdecydowano wielką ofensywę na odcinku frontu włoskiego od miasta Cassino do wybrzeża Morza Tyrreńskiego. 8. Armia otrzymała zadanie przełamania linii Gustawa, której najsilniejszym punktem są wzgórza Monte Cassino oraz linii Hitlera, której zawiąsem jest Piedimonte. Dla 2. Korpusu Polskiego przewidziano najtrudniejsze zadanie zdobycia w pierwszej fazie wzgórz Monte Cassino, a następnie Piedimonte. Była to dla mnie chwila doniosła* – napisał Anders we wspomnieniach zatytułowanych „Bez ostatniego rozdziału”.

– *Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania Korpusu. (...) Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzach klasztornym były już wówczas dobrze znane. Mimo że klasztor Monte Cassino był bombardowany, mimo że oddziały i czołgi sojusznicze dochodziły przejściowo na sąsiednie wzgórza, mimo że z miasta Cassino zostały tylko gruzy, Niemcy utrzymali ten punkt oporu i nadal zamykali drogę do Rzymu* – ocenił generał.

## Sowieci i ich propaganda

Warto też przypomnieć, że na Polaków coraz silniejszą presję wywierała propaganda sowiecka. W październiku 1943 roku tworzone u boku Armii Czerwonej oddziały tzw. Ludowego Wojska Polskiego wzięły udział w bitwie pod Lenino. Władze w Moskwie chciały w ten sposób pokazać, że polscy żołnierze w Związku Sowieckim bez wahania przystępują do walki, podczas gdy ci, którzy szli u boku gen. Andersa, nie chcą bić się z Niemcami.

Działania sowieckiej propagandy – w ocenie badaczy – do pewnego stopnia wpłynęły na decyzję gen. Andersa, który sam podkreślał, że zdawał sobie sprawę, że 2. Korpus Polski i na innym odcinku miałby duże straty, ale wykonanie tego zadania – ze względu na rozgłos jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie – mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. – *Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby*

*na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania* – dodał gen. Anders.

## Monte Cassino było zdobywane metr po metrze...

Tuż po północy, 12 maja 1944 roku, po dwugodzinnym ostrzale artyleryjskim, polscy żołnierze rozpoczęli nocny atak na pozycje niemieckie. W walkach wzięły udział wszystkie jednostki 2. Korpusu Polskiego: 3. Dywizja Strzelców Karpackich, 5. Kresowa Dywizja Piechoty, 2. Samodzielna Brygada Pancerna, wspierane przez Armijną Grupę Artylerii. Niestety, naprzeciw nich stały elitarne jednostki niemieckie: 1. Dywizja Spadochronowa oraz 5. Dywizja Górską.



Zakończenie walk o Monte Cassino, polscy i brytyjscy żołnierze w ruinach opactwa FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

W oczach historyków przebieg samej bitwy ogranicza się do kilku zasadniczych faktów: pierwsze natarcie przeprowadzone przez Polaków nie powiodło się i zostało okupione ogromnymi stratami – było to aż ok. 1,8 tys. poległych i rannych. W obliczu zaciętego oporu Niemców gen. Anders zrezygnował z ponawiania kolejnych ataków aż – jak ustalono – do wschodu słońca 16 maja. Data ta jednak, po konsultacjach, została przelożona na dzień później. Po ponowieniu natarcia, wieczorem 17 maja, polscy żołnierze wreszcie przełamali potężną siłę niemieckiej obrony pod strategicznie położonym Colle San Angelo, a 18 maja nad ranem Monte Cassino opuścili ostatni zdolni do walki żołnierze niemieccy, a ci którzy pozostali na miejscu – głównie ranni i sanitariusze – wywiesili białą flagę. Wysłany w celu potwierdzenia tej sytuacji polski oddział zawiesił wówczas nad gru-





Symbolem tryumfu polskiego oręża było odegranie na Monte Cassino, przez plutonowego Emila Czecha, Hejnału Mariackiego FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ PROWINCJI DOMINKANÓW

## 18 maja nad ranem Monte Cassino opuścili ostatni zdolni do walki żołnierze niemieccy, a ci którzy pozostali na miejscu – głównie ranni i sanitariusze – wywiesili białą flagę

zami proporzec 12. Pułku Ułanów Podolskich. Wreszcie symbolem tryumfu polskiego oręża było odegranie na Monte Cassino, przez plutonowego Emila Czecha, Hejnału Mariackiego.

Ważne jednak jak przebieg bitwy wyglądał oczami polskich żołnierzy; tych, którzy poświęcili wówczas swoje życie i zdrowie. – *Wzgórza przy Monte Cassino zdobywane były metr po metrze, ta walka była bardzo ciężka, prowadzona w nocy, bo tylko pod jej osłoną mogliśmy działać. Moje zadanie w artylerii polegało na wspieraniu ataku piechoty na wzgórze Widmo* – opowiadał kilka lat temu podczas obchodów kolejnej rocznicy bitwy kpt. Stosław Kowalski z 5. Kresowego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej. – *Myslałem o zwycięstwie, o zdobyciu Monte Cassino, co po siedmiu dniach okrutnej walki nam się udało, choć było okupione ofiarą tysiąca polskich żołnierzy, którzy tam zginęli; a tysiące były też rannych. Ale 18 maja około godz. 10.40 miałem zaszczyt wejść na Monte Cassino. Czulem szalone zadowolenie z tego, co udało nam się zrobić* – wspominał kapitan. – *Mysleliśmy o Polsce. Tak jak wyraża to napis wyrzyty na cmentarzu, który mówi, że my, Polacy, oddaliśmy ducha Bogu, ciało Włochom, a serce Polsce* – dodał weteran.

Wspominając początkową kanonadę w ataku na Monte Cassino kombatanci podkreślali, że „to był jeden huk na całą dolinę, nie było słychać pojedynczych strzałów i zrobiło się jasno jak w dzień”. – *Było tak jasno, że mogliśmy wtedy czytać gazety. Tego nie da się zapomnieć* – wspominał mjr Antoni Łapiński, który służył w 3. Dywizji Strzelców Karpackich jako podoficer zwiadowczy. W czasie walk o Monte Cassino znosił w bezpieczne miejsca ciężko rannych żołnierzy. – *Tylko takich nosiliśmy, bo oni nie mogli chodzić, bo ten, co był na przykład ranny w rękę lub coś innego, to sam schodził. Żołnierz przeważnie ważył ok. 60–70 kilogramów, nasze drewniane podobno ważyły 17 kilogramów i jak się to doda, to wiadomo, że te ok. 80 kilogramów trzeba było przenieść* – opowiadał.

Weteran podkreślił też, że ci, którzy dzisiaj oglądają wzgórze przy Monte Cassino, powinni pamiętać, że wiosną 1944 roku były one pozbawione osłony w postaci drzew. – *Niemieccy żołnierze postarali się, by uczynić Monte Cassino niezdobytą twierdzą. Klasztor, a właściwie jego ruiny, widzieliśmy z każdej strony, ale i Niemcy widzieli nas z każdej strony. Nie było miejsca, w którym moglibyśmy się zastonić i każde było dla nas niebezpieczne* – dodał.

### Bilans i pamięć

Prawie pięć miesięcy – tyle trwała bitwa o Monte Cassino i tyle czasu straciły wojska alianckie, które w pierwszych dniach czerwca 1944 roku wkroczyły do Rzymu. Nie udałooby się to bez ofiarnego wkładu polskich żołnierzy. Bilans strat w 2. Korpusie Polskim to aż 923 poległych, 345 zaginionych i 2931 rannych. Z całą pewnością walka o Monte Cassino rozślawiła imię polskiego żołnierza i pokazała, że polska armia potrafiła podjąć ogromne ryzyko z wiarą, że nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. I tak się stało: Polacy zdobyli szczyt, który był nie do zdobycia, przełamali linię Gustawa, a imię Polski było wówczas na ustach całego świata.

\*\*\*

Po 80 latach Polski Cmentarz Wojenny pod Monte Cassino, gdzie spoczywa ponad tysiąc żołnierzy 2. Korpusu Polskiego z ich dowódcą gen. Władysławem Anderssem, będzie miejscem głównych uroczystości upamiętniających wielką zwycięską bitwę. Weźmie w nich udział prezydent RP Andrzej Duda wraz z delegacją rządu i parlamentu oraz wojska, kombatantami i ich rodzinami, także przedstawicielami dyplomacji, Polonii, Kościoła i włoskich władz i urzędów oraz wielu stowarzyszeń z obu krajów. Niestety, upływ lat spowodował, że weteranów, którzy pamiętają wydarzenia z maja 1944 roku pod Monte Cassino, będzie w najlepszym razie zaledwie garstka... ■



# „Pestki”, czyli Pomocnicza Służba Kobiet

AGNIESZKA LEWANDOWSKA-KĄKOL

„Pestki” pełniły służbę w wielu działach Polskich Sił Zbrojnych, z których część trudno nazwać pomocniczymi – ich rola była często decydująca dla rezultatów bojowych działań. Były jedynymi kobietami w armiach aliantów zachodnich, które pełniły służbę wojskową z bronią.

W szczytowym okresie rozwoju Pomocniczej Służby Kobiet (PSK) w jej szeregach znalazło się ponad 7500 ochotniczek, a 75 proc. z nich pochodziło z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Sprawdzały się na takich odcinkach jak sanitarny (le-karki i sanitariuszki), transportowy (kierowniczynie samochodów, głównie ciężarowych), łączności (telefonistki, radiotelegrafistki, szyfrantki), oświaty (nauczycielki, wychowawczynie, świetliczarki, kantyniarki, członkinie zespołów teatralnych i redakcji wydających ulotki, czasopisma, książki), administracyjny (urzędniczki, maszynistki, magazynierki, kucharki, praczki i krawcowe).



Pierwszą komendantką została Władysława Piechowska. To ona stworzyła od podstaw tę wyjątkową formację. Rekrutacja ochotniczek rozpoczęła się pod koniec 1941 roku. Ich różnorodność była ogromna, zgłaszały się uczennice, studentki, nauczycielki, architektki, prawniczki, urzędniczki, lekarki, poetki, malarki, ale także gospodynie wiejskie, robotnice i analfabetki. Były różne pod każdym względem, również wyznaniowym. Obok przeważających katoliczek były mahometanki, ewangeliczki, reprezentantki prawosławia i wyznania mojżeszowego. Były w różnym wieku i wstępowały do wojska kierowane odmiennymi pobudkami. Oprócz tych, które z przekonania chciały walczyć dla kraju, były takie, które decydowały się nałożyć mundur, by nie umrzeć śmiercią głodową, ocalić siebie, a nierzadko i kogoś z rodziny. Jednak pod wpływem atmosfery, jaka panowała w armii, szybko zaczynały działać na rzecz innych, gubiąc w ferworze prac partykularne myślenie.

### Szkolenie

Pierwszy rozkaz organizacyjny PSK został wydany 6 stycznia 1942 roku. Uregulowano w nim warunki rekrutacji, zasady organizacji, zależność służbową i uposażenia ochotniczek. Po pierwszej fali rekrutacji rozpoczęły się szkolenia, w których przeszkadzały siarczyste mrozy, dające się we znaki tym bardziej, że brakowało ciepłego umundurowania. Na początku do dyspozycji kobiet po-

**” Ich różnorodność była ogromna, zgłaszały się uczennice, studentki, nauczycielki, architektki, prawniczki, urzędniczki, lekarki, poetki, malarki, ale także gospodynie wiejskie, robotnice i analfabetki. Były różne również pod względem wyznaniowym**

zostawały jedynie zdobyczne mundury litewskie, łotewskie i estońskie oraz sowieckie „tielogrejki”, czyli wataniane spodnie, parciane wysokie buty i futrzane czapki z nausznikami.

Sytuacja poprawiła się, kiedy przetransportowano mundury z Wielkiej Brytanii. W miarę rozbudowywania formacji następowała jej reorganizacja. Na początku 1942 roku zapadła decyzja o dyslokacji powstałych już oddziałów znad Wołgi do środkowoazjatyckich obszarów ZSRR. Operacja nie była łatwa, głównie ze względu na konieczność pokonania setek kilometrów przy słabo rozwiniętej, a w niektórych miejscach nieistniejącej, sieci

torów i dróg. Dodatkowym utrudnieniem były wciąż silne mrozy i coraz bardziej szerząca się epidemia tyfusu.

Po blisko dwóch miesiącach siedzibą dowództwa stał się Jangijul, na przedmieściach Taszkontu, zaś żołnierzy rozlokowano na terenach Kazachstanu, Kirgistanu i Uzbekistanu. Na tym etapie PSK liczyła 1252 ochotniczki, ale nieustannie dołączały do niej kobiety wciąż przybywające z różnych zakątków ZSRR. Z racji na nękające armię choroby, wszystkie „Pestki” poddawane były trzytygodniowej kwarantannie, a po niej obowiązkowo ukończyć musiały kurs rekrucki, zaś po kwalifikacji kontynuowały naukę na kursach specjalistycznych, obejmujących sześć dyscyplin do wyboru: łączność (uważaną za elitarną), oświatę, administrację i gospodarkę, kwatermistrzostwo, żandarmerię i prowadzenie pojazdów. Sowieci nie dotrzymali warunków umowy, wedle których zobowiązali się do zaopatrywania polską armię w żywność, sprzęt i uzbrojenie. Gdy więc głód i choroby zaczęły dziesiątkować żołnierzy, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, zapadła decyzja o jak najszybszej ewakuacji oddziałów do Iranu.

Powędrowały więc kolejną drogą wodną do Krasnowodzka, a stamtąd drogą wodną do Pachlewi, irańskiego portu nad morzem Kaspijskim. Było ich już blisko trzy tysiące i coraz częściej określane były, głównie przez płęć przeciwną, czasem z podziwem i pieszczotliwie, innym razem z lekceważeniem graniczącym z pogardą, mianem „Pestek”, od nazwy ich formacji. Niestety czterdzieści dwie spośród nich nie doczekały się radości wydostania się z sowieckiego piekła na ziemi.

Wtedy, gdy to pierwsze, trudne zadanie było już za nimi, zaczął narastać konflikt pomiędzy Andersem i Władysławą Piechowską – generał przestał ją traktować poważnie, a ona nieustannie wymagała, by podległe jej ochotniczki poważane były na równi z oddziałami męskimi. Nadal wierna była priorytetowi, który legł u podstaw opracowywanego przez nią projektu organizacyjnego PSK, a wynikającego z jej zasad moralnych, że pracujące dla wojska kobiety w żadnym razie nie mogą być traktowane jako kandydatki na wojenne żony. Tymczasem niewielki ich procent, który absolutnie nie był reprezentatywny dla całej grupy, zamiast działać na rzecz armii, wiódł spokojne, dostatnie życie, u boku wysokich rangą oficerów. W tej sytuacji dalsza współpraca wydawała się niemożliwa, zwłaszcza, że dochodziły do tego różnice w zapatrywaniach politycznych i 25 maja Władysława Piechowska przestała pełnić funkcję komendantki.

### Monte Cassino

Po niełatwej wędrówce oddziałów PSK z Iranu przez Irak, Syrię, Liban, Palestynę, Egipt aż do Włoch, tam właśnie nastąpił czas największej dla nich próby. W 2. Korpusie Polskim podczas walk we Włoszech służyło ponad

1500 kobiet. Jako pierwsze dotarły tam służby medyczne, następnie dołączyły do nich kompania kantyn polowych, służby łączności i teatr polowy, a także 316. Kompania Transportowa, oddziały kulturalne i wywiad. Tuż za granicą włoską Niemcy przywitani ich serią bomb, ale nie odnotowały strat.

Ochotniczki pod przewodnictwem Haliny Wyrzykowskiej otrzymały rozkaz zorganizowania szpitala polowego w Palagiano na dwa tysiące łóżek. Chirurgia i sale operacyjne znalazły się w budynku szkolnym, reszta w trzydziestoosobowych namiotach. Trzydzieści kilometrów od nich znajdował się taki sam szpital, a także dwa mniejsze i dwa zupełnie małe dla rannych, których transport byłby niemożliwy. Wszyscy przygotowywali

” Było ich około trzystu i nazywano je „driverkami”. Wszystkie przejść musiały długi i szczegółowy kurs, obejmujący teorię i praktykę. Nie tylko uczyły się budowy silnika samochodowego, ale musiały go rozkładać do najmniejszej śrubki, a potem złożyć go tak, by prawidłowo funkcjonował

się do wielkiej bitwy, ale nikt nie znał daty jej rozpoczęcia. Na początku maja 1944 roku wszyscy byli już przygotowani. Wyczuwało się rosnące z dnia na dzień napięcie. Ostre pogotowie obowiązywało wszystkich. Czekali. Niektórzy starali się rozluźnić atmosferę dowcipami, ale nawet ci zwykle żartujący ze wszystkiego byli wewnętrznie spięci.

Monte Cassino – górujący nad doliną klasztor budził grozę. Władczo dominował nad całą okolicą, wysyłając jasny sygnał – jestem nie do zdobycia. I wydawało się, że tak jest rzeczywiście. Tymczasem „Pestki” miały uczestniczyć w ostatnim akcie wielomiesięcznych zmaganiach o wzgórze i w ostatnim akcie bitwy. Wreszcie, w nocy z 11 na 12 maja 1944 roku, powietrze przeszły odgłosy artyleryjskich bombardowań. Dla wszystkich było jasne, że się zaczęło. Nad ranem naczelnny lekarz otrzymał wiadomość, że sanitarki są w drodze.

Beata Karpjówna-Radziejewska otrzymała przydział do 7. Szpitala Polowego pod samym frontem i była w czołówce pierwszej pomocy. Nic nie zastąpi jej relacji jako naocznego świadka, który nie tylko przekazuje bieg wydarzeń, ale zwierza się z własnych uczuć: *Niekończący się szereg sanitarek, jedna przechodziła w drugą, jak*

*wąz złożony z prawie takich samych segmentów... Dzień i noc, noc i dzień, właściwie bez przerwy..., coraz więcej strasznych – o Boże! Nie do wiary, że oni z czymś takim jeszcze żyli... Ręka urwana i w dwóch kawałkach leżąca obok na noszach, zdruzgotane udo i na pasku skóry wisząca dalsza część nogi, kolana tak strzaskane, że stanowiły krater w środku całości, kiszki zwinięte osobno na kocu. Miazga zamiast twarzy, widoczny tylko fragment sterczącego nosa, wyrwana cała dolna szczęka. I wciąż te same pytania wyrzucane z tak potwornie okaleczonych, lecz nadal istniejących ciał, na które musieliśmy, mimo cisnących się do oczu łez, pogodnie odpowiadać: czy będę żył? Kiedy będę mógł dołączyć do oddziału? Czy damy im radę? Czy wrócę do domu?*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



FOT. KOBETA.ZOL.MERZ.Z.KORPUSU



*Większość nie wróciła... Najtrudniej, ale i najciszej umierali ci z tanków. Żyły w nich tylko oszalałe oczy... Zwęglone ciała przybierały przedziwne kształty..., jak gałęzie spalonych drzew sterczały spod koców ich ręce i nogi... Nigdy „Wieczne odpoczywanie” nie było wypowiadane z tak głęboką i szczerą prośbą... Nigdy, chyba za żadne inne dusze...*

## Driverki

W skład 317. Kompanii Transportowej, na której czele stała Stefania Firczykowa, wchodziły same kobiety. Było ich około trzystu i nazywano je „driverkami”. Wszystkie przejść musiały długi i szczegółowy kurs, obejmujący teorię i praktykę. Nie tylko uczyły się budowy silnika samochodowego, ale musiały go rozkładać

do najmniejszej śrubki, a potem złożyć go tak, by prawidłowo funkcjonował. Silnik w ciężarówkach trzytonowych, którymi dysponowały, odpalało się przy użyciu korby, co wymagało sporej siły. Czasem korba gwałtownie cofała się i uderzała w rękę, która potem była obolała i puchła, ale trzeba było jechać dalej.

Kompania przepłynąć musiała z Port Saidu w Egipcie do Tarentu. Najpierw wprowadzić trzeba było samochody na okręt, a po podróży trwającej kilka dni, sprowadzić je na ląd. Od początku było nerwowo. Żołnierki doskonale zdawały sobie sprawę z faktu, że jadą na regularną wojnę, niemal na front, gdyż otrzymały rozkaz obsługiwania bitwy o klasztor benedyktynów na Monte Cassino. Olbrzymimi ciężarówkami przewoziły wojsko na odpowiednie w danej chwili pozycje. Dostarczały broń, amunicję i jak najbliżej linii frontu podwoziły kompanię kantyn, by żołnierze w każdym momencie mogli zjeść kanapkę lub napić się kawy. Cel był tak ważny, że nawet nie myślały o grożącym im niebezpieczeństwie. W samych walkach nie uczestniczyły, ale były w bezpośrednim sąsiedztwie frontu, a zdarzało się, że w drodze do niego ostrzeliwali je włoscy faszyci, którzy manifestowali w ten sposób swą niechęć do aliantów. Wieczorem, kiedy inni odpoczywali, one musiały zadbać o swoje pojazdy, bo codzienna konserwacja sprzętu, z drobnymi naprawami włącznie, należała do ich obowiązków. Musiały umieć podłączyć akumulator, zmienić oponę i wymienić olej w silniku.

Tydzień po rozpoczęciu tego maratońskiego biegu, w którym śmierć walczyła z życiem, nadeszła radosna wieść – Monte Cassino zdobyte. Na twarzach najciężej rannych pojawiał się uśmiech, a ci zdrowsi wracali do oddziałów.

317. Kompania Transportowa, jako pierwsza przyjechała na pole bitwy, by zacząć „robić porządek”. To, co zobaczyły „Pestki”, pozostało w ich pamięci na zawsze. Podczas całej służby w Armii Andersa przeżywały różne chwile, ale walka o Monte Cassino była czymś zupełnie wyjątkowym, strasznym ze względu na liczbę ofiar, ale i wielkim. Każda z „Pestek”, w zależności od swego charakteru, inaczej podsumowywała ten dramatyczny tydzień.

– *No cóż* – mówiła Antonina Klimaszewska-Markut – *jeśli chodzi o pracę, to była podobna i mniej więcej tak samo intensywna, jak przy innych bitwach. Wykonywałyśmy rozkazy. Byłyśmy już w pewnym stopniu zahartowane, nie mogłybyśmy działać, gdybyśmy się wszystkim przejmowały.* Dla Haliny Wyrzykowskiej był to okres wielkiej próby, lecz równocześnie – jak sama podkreśliła – *„najwspanialszy czas życia, najbardziej wartościowy”*. – *Czułam się nie tylko potrzebna, ale często wręcz niezbędna, a uśmiech ciężko rannego żołnierza był nagrodą nie do przecenienia* – podsumowała. ■

## POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIEC

powstała pod koniec 1941 roku z inicjatywy gen. Władysława Andersa podczas tworzenia PSZ w ZSRR.

Pierwszy rozkaz organizacyjny PSK został wydany 6 stycznia 1942 roku. Uregulowano w nim warunki rekrutacji, zasady organizacji, zależność służbową i uposażenia ochotniczek. Polki zainteresowane służbą wojskową musiały złożyć podania do Dowództwa PSZ w ZSRR, po jego rozpatrzeniu były wzywane do stawienia się przed komisją poborową.

W strukturach Oddziału I Sztabu PSZ w ZSRR w Wydziale Administracji i Ewidencji Rezerw powołano Referat PSK. Zakres jego pracy obejmował: ewidencjonowanie i rozpatrywanie pod względem formalnym podań kandydatek, ich kwalifikowanie, sporządzanie list kandydatek i przyjętych ochotniczek, przedstawianie wniosków do zwołania komisji poborowych, przygotowywanie zestawień statystycznych, meldunków i sprawozdań.

Zaakceptowane ochotniczki wysyłano do Ośrodka Zapasowego Kobiet, który podlegał Dowództwu PSZ. Na czele PSK stała inspektorka PSK.

Oddziały PSK powstawały również w Wielkiej Brytanii.

11 lipca 1944 roku został wydany rozkaz, który ostatecznie ustanowił organizację PSK. Wyszczególniono w nim: w armii Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet, w marynarce wojennej Pomocniczą Morską Służbę Kobiet, w lotnictwie Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet

W lipcu 1945 roku po reorganizacji władz PSZ powstał Wydział PSK przy Sztabie Naczelnego Wodza.

W latach 1945–1946 jednostki służące we Włoszech zostały przemieszczone do Wielkiej Brytanii, ochotniczki tak jak pozostali żołnierze, mogły wstąpić do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia lub powrócić do kraju.



# Heroizm pośród kul

## Służba medyczna pod Monte Cassino

WALDEMAR KOWALSKI

Uczestnicy krwawych walk o Monte Cassino zgodnie powtarzali: to była istna apokalipsa. W boju poległo 923 polskich żołnierzy, a 2931 odniosło rany. Ofiar byłoby zdecydowanie więcej, gdyby nie cisi i zapomniani bohaterowie bitwy sprzed 80 lat – lekarze i sanitariusze z 2. Korpusu Polskiego.

**G**enerał Władysław Anders był świadomy, że atak na silnie umocnione niemieckie pozycje przyniesie wiele ofiar. Nie miał jednak wątpliwości, że prędzej czy później alianci zażądają, aby Polacy weszli do walki. 80 lat temu wziął na siebie wielką odpowiedzialność, jak na dowódcę przystało.

### Bohaterowie w fartuchach

Aby wygrać bitwę na tak trudnym terenie (górskim, ufortyfikowanym i zaminowanym), z wielce wymagającym, doskonale wyszkolonym przeciwnikiem, należało nie tylko świetnie walczyć i zadbać o żołnierskie mora-



le, ale też sprawnie zorganizować służby medyczno-sanitarne. Tym bardziej, że – jak wspomniano – dowództwo zakładało, że bój o Monte Cassino będzie niezwykle krwawy. Sam gen. Anders szacował, że straty 2. Korpusu mogą wynieść nawet 3,5 tys. poległych i na taką liczbę przygotowano zawczasu miejscowe cmentarze.

Kluczowe dla zminimalizowania liczby ofiar była szybka ewakuacja rannych z pola walki do punktów opatrunkowych, a następnie szpitali polowych.

Do każdej kompanii piechoty przydzielono kilku sanitariuszy, którzy wkraczali do akcji w przypadku, gdy ranny żołnierz nie był w stanie samemu udzielić sobie pierwszej pomocy. Funkcjonowały też Batalionowe Punkty Opatrunkowe. Były to najdalej wysunięte, znajdujące się na pierwsze linii ognia, placówki udzielające pomocy medycznej. Rannych transportowano stąd do tzw. Wysuniętych Punktów Opatrunkowych; dalej ewakuowano ich – przez Główny Punkt Opatrunkowy – do polowych szpitali. Tam wykonywano rutynowe zabiegi i operacje. Jeśli po okresie leczenia i rekonwalescencji stan zdrowia żołnierza pozwalał na powrót do walki, to uzupełniał on



stan osobowy swojej jednostki. W przeciwnym razie chorego transportowano do wojennych szpitali specjalistycznych na zapleczu frontu, będących główną bazą sanitarną 2. Korpusu.

Szefem Służby Zdrowia był ppłk dr Marian Dietrich, a naczelnym chirurgiem – gen. Bolesław Szarecki. Zarówno oni, jak i podlegli im lekarze oraz cały personel medyczny, pracowali w pocie czoła, aby nieść pomoc rannym. Kluczowy przy ewakuacji rannych był sprawny transport, dlatego nie sposób przecenić zasług zarówno noszowych, jak i kierowców ambulansów. Wszyscy z wymienionych ryzykowali życiem, tym bardziej że

Niemcy nie respektowali znaku Czerwonego Krzyża i ostrzeliwali polskie placówki medyczno-sanitarne.

Rannych w natarciu na wzgórze 593 niesiono do Batalionowego Punktu Opatrunkowego w tzw. Domku Doktora. Pracował tam m.in. ppor. dr Adam Majewski, który zapisał się w pamięci wielu żołnierzy jako niestrudzony, ofiarny lekarz.

– *Wszedłem do tego Domku Doktora i do dziś to widzę: nosze stały, bo te nóżki są na noszach, stękali ludzie, doktor Majewski potąd we krwi, to był normalny stół, lampy, tam przecież nic nie było, to wszystko przy lampach czy przy świecach się robiło, (...) rzekomo mówili że później Majewski zemdlął, już dalej nie mógł, przyszedł inny lekarz...* – relacjonował Bonifacy Kowalewski, żołnierz 3. Batalionu Strzelców Karpackich.

Doktor Majewski wspominał po latach: *Pracowałem na klęczkach. (...) Byłem cały utyłtany we krwi. Wśród potępieńczego jęku ludzi cierpiących lub konających wykonywałem mechaniczne ruchy odłaniania, oglądania i bandażowania ran. Zabrakło jodyny. Wstrzykiwaliśmy morfinę, surowicę, owijaliśmy rany, kładliśmy ludzi na*

**” Kluczowy przy ewakuacji rannych był sprawny transport, dlatego nie sposób przecenić zasług zarówno noszowych, jak i kierowców ambulansów. Wszyscy z wymienionych ryzykowali życiem, tym bardziej że Niemcy nie respektowali znaku Czerwonego Krzyża**

*nosze i wysyłaliśmy dalej. (...) Gdy nogi mi drętwiały od klęczenia, wtedy siadałem i pracowałem siedząc. Stać nie mogłem, bo bunkier był niski, i zresztą ranni leżeli na ziemi. Na oko sadząc, do drugiej w nocy przeszło przez nasze ręce ponad stu rannych, a może i więcej.*

Należy docenić nie tylko wzorową postawę lekarzy, ale i sanitariuszy. Szczególnym męstwem wykazali się Józef Brzeziński i Ludwik Radziszewski – obaj uhonorowani za swą postawę zaszczytnym orderem *Virtuti Militari*.

Pierwszy z nich z narażeniem życia niósł pomoc rannym na wzgórzu 593, ratując w ten sposób blisko 40 żołnierzy. Sam trzykrotnie został ranny i dopiero rozkaz przełożonego jego misję. Drugi z wymienionych opatrywał potrzebujących na wzgórzu „Widmo”. Zanim zszedł z posterunku, dwa razy przeszła go niemiecka kula.

### Kapelani niosą pomoc

Oprócz kadry medycznej wsparcie rannym nieśli też kapelani wojskowi – i nie była to tylko pomoc duchowa. Biskup polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina, który w bitwie pod pełnił funkcję kapelana liniowego w Sanitarnym Ośrodku Ewakuacyjnym, zaobserwował wyjątkowo wysokie morale walczących, a także świetne oceny, jakie wystawiali oni służbie medycznej Korpusu:

– *Zaliczam się do starych żołnierzy, którzy nieraz śmierci spoglądali w surową twarz i w wielu bitwach brałem udział. Sam kilkakrotnie ranny, znam się nieco na apatii ciężko, a na gadatliwości lekko rannych. Znam nieodzowną krytykę oficerów i nietościwy sąd rannego nad „łapiduchami” – sanitariuszami. Podczas tej bitwy jednak spotkało mnie coś nieoczekiwanego, co mi kazało zrewidować dotychczasowe doświadczenia swoje. Nastrój naszych rannych był zupełnie odmienny. W wszystkich dominowało jedno pytanie: – Czy klasztor już wzięty? Jak sprawy na froncie? Nie dowierzałem uszom swoim. Wszyscy chwalili swoich oficerów, nawet sanitariuszy, i byli pełni pochwał zwłaszcza dla kapelanów – wspominał duchowny.*

Warunki, w jakich leczono rannych, bp Gawlina opisywał następująco: *Domek był pełen rannych. Lekarze wyglądali jak zjawy, staniając się na nogach. Domek skakał od wybuchów granatowych. Przekonawszy się o dobrej opiece nad rannymi i o porządku administracyjnym, pragnąłem zlustrować okolicę. (...) Huk nieustanny i szum granatów – tak jakby cały pawilon szklany sunął przez powietrze – szedł właściwie z trzech stron na nasze pozycje. Istotnie, byliśmy bardzo blisko klasztoru, o czym się później przekonałem ze szczytu góry samej.*

Inny bohaterski kapłan – ks. Józef Joniec w trakcie najcięższych walk był na pierwszej linii ognia. Wnosił na plecach rannych żołnierzy, opatrywał ich, wspierał duchowo udzielając im sakramentów. *Ksiądz Joniec przede wszystkim (...) własnym zachowaniem towarzyszył żołnierzom podczas walki, niósł pomoc rannym, często z narażeniem własnego życia. Mówiono, że szedł on na bardzo zagrożone miejsca walk. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino nie tylko jako kapelan, ale również jako pomocnik sanitariuszy z pierwszych linii walk, wynosząc na plecach ciężko rannych – pisał Melchior Wańkowicz, mistrz reportażu, który pozostawił po sobie barwny opis batalii sprzed 80 lat.*

### Piekiło walczących

– *Nagle o jedenastej wieczorem (...) cała dolina zabłysła ogniem (...) światła i olbrzymi hałas, grzmot dosłownie (...) Te kilka tysięcy dział zaczęło strzelać, mentalnie cała dolina pokryła się dymem – wspominał moment rozpoczęcia walk Zbigniew Dłużniewski, sanitariusz z 2. Brygady Strzelców Karpackich.*

Silnie ufortyfikowany i broniony przez Niemców masyw górski dosłownie zasiała ciała polskich żołnierzy. Nikogo jednak nie powinien dziwić ten zatrważający widok – od stycznia, w trzech kolejnych alianckich natarciach na Monte Cassino – wykrwawiły się tysiące ludzi. Atak w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach, pod gradem kul, musiał przynieść wielkie śmiertelne żniwo...

– *Z nieba leci ogień i żelazo. Z ziemi kamienie i piach. Wszystko jest w dymie i kurzu. A przez huk przebijają się krzyki ludzkie. Ratunku, ratunku, sanitariusz! (...) Ktoś krzyczał, ktoś inny modlił się, a jeszcze inny śpie-*



“ (...) spalona skóra wzdęła się na całym ciele jak pancerz, w jednym tylko miejscu pod kolanem było nie spalone ciało – tam tylko można było robić zastrzyki; karmiono go przez rurkę, wstawianą w zwęgloną twarz; czy skarżył się?

*wał. Piekiło – to dom wypoczynkowy! – czytamy w kronice 15. Batalionu 1. Brygady Strzelców Karpackich.*

Strasznego męki jednego z rannych polskich czołgistów opisał Wańkowicz: *Siedem dni się męczył, trzymano go transfuzjami, spalona skóra wzdęła się na całym ciele jak pancerz, w jednym tylko miejscu pod kolanem było nie spalone ciało – tam tylko można było robić za-*



## DOMEK DOKTORA

Mieścił się w nim Batalionowy Punkt Opatrunkowy 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Znajdował się na grzbiecie tzw. „Głowy Węża” blisko wzgórza 593. Udzielano w nim pierwszej pomocy i niezbędnego zaopatrzenia zabiegowego rannych w walce żołnierzy.

W Domku Doktora i najbliższej okolicy dokonywano nocnego rozdziału prowiantu i zaopatrzenia materiałowego. Tutaj znajdował się mały skład zapasów oraz wkopany pod ścianą północną punkt łączności radiowej.

Od 14–19 maja przez punkty opatrunkowe 5. Kresowej Dywizji Piechoty przeszło 556 rannych i 73 chorych. Z 3. Dywizji Strzelców Karpackich ewakuowano od 12 do 19 maja 1050 rannych i 257 chorych.

W czasie bitwy o Monte Cassino spośród wszystkich hospitalizowanych tam rannych zmarło tylko 4 pacjentów!



strzyki; karmiono go przez rurkę, wstawianą w zwęgloną twarz; czy skarżył się? Raz tylko przez siedem dni walki o życie powiedział: *piecze jak cholera; umarł w dniu, kiedy jego szwadron wszedł wreszcie na Albanetę.*

Wśród bohaterów spod Monte Cassino panuje zgodność: walki o masyw były prawdziwym piekłem na ziemi.

– *Nie uniknie w dramacie boju pod Monte Cassino ten, kto nie poczuł zapachu tej bitwy, nie ujrzał ciał poległych naszych chłopców zastygłych w marszu, który dla nich był marszem do Polski, kto nie zetknął się z rannymi w szpitalach oraz nie widział trudu i rozgorączkowania na twarzach uczestników bitew* – pisał autor tekstu na łamach „Orła Białego” z 11 czerwca 1944 r.

Także zagraniczni obserwatorzy byli zszokowani tym, co zastali na pobojowisku. *Ciała bohaterów – dzielnych polskich żołnierzy – leżą wzdłuż wąskiej, wijącej się ścieżki uczęszczanej przez kozice (...). Leżą w zeszywniałych, niezgrabnych pozycjach gwałtownej śmierci na stokach, na których tak mężnie walczyli. (...) Jakże mogło mieć znaczenie walczenie o taki kawałek ziemi?*

– pytał z niedowierzaniem Arthur Halliwell, korespondent „Daily Herald”.

### „Cudowny” lek

Aby ulżyć walczącym w cierpieniach na szeroką skalę stosowano morfinę – strzykawki z tym silnym lekiem przeciwbólowym były szybką, doraźną pomocą dla rannych. Ewakuowanych z pierwszej linii frontu leczono m.in. penicyliną – antybiotyk ten medycy gen. Andersa zastosowali jako pierwsi z wszystkich innych oddziałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie!

Aby właściwie ocenić skutki leczenia nowym lekiem oraz ograniczyć ich bezzasadne użycie, szef służby zdrowia korpusu zalecał poszczególnym placówkom medycznym sporządzanie cyklicznych raportów z wykorzystania penicyliny.

W warunkach wojennych okazało się to jednak niemożliwe, na co zwrócił uwagę sam dr Dietrich, pisząc w październiku 1944 r.: *Jednostki Służby Zdrowia nie nadsyłają sprawozdań miesięcznych lub nadsyłają niekompletne, co uniemożliwia zorientowanie się w skuteczności rozmaitych sposobów podawania penicyliny, nie pozwala chirurgom frontowych jednostek na linii ewakuacyjnej na orientację co do dalszych losów rannych, którzy byli przez nich zaopatrzeni i leczeni penicyliną.*

Innym razem tłumaczył: *W sumariuszu miesięcznym bardzo cenne byłyby uwagi dotyczące krytycznej oceny działania penicyliny, omawiające czy to szczególnie ważny pojedynczy przypadek, czy też grupę rannych czy chorych, jak zgorzel gazowa, przetrzały płuc, otwarte wielkie stawy, skomplikowane złamania kończyn ze zmiążdżeniami, zapalenia płuc, meningitis, sepsis itd. Ze szpitali bardzo cenne byłyby wypowiedzenia się co do obudzenia się zakażeń (zgorzel gazowa, zakażenia ropotwórcze) uśpionych, ale nie zabitych użyciem penicyliny w pierwszych ogniwach linii ewakuacyjnej.*

\*\*\*

Za zdobycie Monte Cassino żołnierze gen. Andersa zapłacili wielką cenę: 923 z nich straciło życie, 2931 odniosło rany. Bilans ofiar, choć tragiczny, mógłby być jednak znacznie wyższy, gdyby nie postawa polskich medyków. O ich skuteczności niech świadczy statystyka: odsetek zgonów spośród rannych przyjętych do różnego rodzaju placówek medycznych nie przekroczył 5 procent!

Podczas walk lekarze i sanitariusze 2. Korpusu pracowali bez wytchnienia, dokonywali „cudów” mimo wycieńczenia brakiem snu i stresem wynikającym z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Największą nagrodą za ich ofiarną służbę nie były liczne odznaczenia, jakimi ich później honorowano, a każde uratowane, nieocenione życie ludzkie. ■



# Uzupełnienia dla nas napłyną z frontu...

JAKUB ŻAK

Kiedy na początku 1944 roku 2. Korpus Polski wylądował we Włoszech, gen. Władysław Anders wiedział, że w niedługim czasie jego żołnierze staną do długo wyczekiwanej walki z wrogiem. Był przekonany o ich należytnym wyszkoleniu i przygotowaniu. Czuł wysokie morale oddziałów rwących się zarówno do starcia z Niemcami, jak i do zadania kłamu propagandzie sowieckiej, określającej ich pogardliwie mianem „turystów Sikorskiego”.

General Anders wierzył, że polscy żołnierze podołają każdemu zadaniu postawionemu przez dowództwo alianckie. Oficerowie brytyjscy z 8. Armii, której podlegał korpus, nie negując odwagi i umiejętności Polaków, zadawali sobie jednak bardzo pragmatyczne pytanie – skąd odcięte od okupowanej ojczyzny Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie (PSZ) otrzymają uzupełnienia strat bojowych, nieuniknionych przecież w zbliżającej się kampanii? General Anders wydał się spokojny: *odpowiedziałem (...), że uzupełnienia dla nas napłyną z frontu. Nie mamy za sobą kraju, który mógł dawać rezerwy, ale wiemy, że wszyscy Polacy, zwłaszcza wcieleni przymusowo do armii niemieckiej,*



◀ Leon Piesowocki (drugi z prawej) został przymusowo wcielony do Wehrmachtu w 1943 r. Zbiegł w październiku 1944 r., dotarł do obozu przejściowego 2 KP w Mottola. Został przydzielony do II Oddziału Kontrwywiadu 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Fotografia wykonana w Wenecji FOT. ARCHIWUM PRYWATNE LEONA PIESOWOCKIEGO

będą dążyli do naszych szeregów na pierwszą wieść, że wojsko polskie walczy na kontynencie. Czy faktycznie tak było? Skąd wzięli się Polacy w armii niemieckiej i czy nie zawiedli oczekiwań polskiego dowództwa?

### Polacy w Wehrmachcie

W ciągu ostatnich kilkunastu lat coraz częściej w przestrzeni publicznej poruszany jest temat trudnych losów Polaków, którzy mieszkali na terenach polskich wcielonych po klęsce 1939 roku do III Rzeszy. Polityka wojskowa okupanta, wyrażona między innymi wprowadzeniem niemieckiej listy narodowościowej Deutsche Volksliste (DVL), objawiała się przede wszystkim wcielaniem do Wehrmachtu młodych roczników obywateli dawnej II Rzeczypospolitej – tym więcej, im trudniejsza stawała się sytuacja Niemców na frontach II wojny światowej. Szacuje się, że w okresie 1940–1945 w szeregach armii niemieckiej znalazło się 400–500 tys. obywateli polskich, głównie z tzw. kresów zachodnich. Przedstawiciele polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, analizując w 1944 roku tę grupę osób, jednoznacznie wskazywali, że *w zasadzie wszyscy Polacy zostali wcieleni do*

**” W wielu wspomnieniach wojennych pojawia się przy tym szczęśliwy motyw spotkania na swojej drodze Amerykanów polskiego pochodzenia, których stosunkowo duży odsetek służył w szeregach U.S. Army**

*Sił Zbrojnych niemieckich przymusowo* (przymus stosowano w sposób pośredni lub też wręcz bezpośredni). Według tej samej analizy Polacy wcieleni do armii niemieckiej byli nastawieni do Niemiec wrogo, a często wręcz z nienawiścią, z czego zresztą niemieckie władze wojskowe zdawały sobie sprawę.

Bardzo szybko w szeregach Polaków służących w „znienawidzonym mundurze” potwierdzała się informacja o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, które walczyły z Niemcami w Afryce. Rozpoczęły się dezercje. Zanim jeszcze alianci zachodni wylądowali na kontynencie, uciekano z Wehrmachtu z myślą o dostaniu się do którejś z partyzantek, walczących z Niemcami – np.

w Jugosławii, Grecji, a przede wszystkim we Francji – aby następnie w jakiś sposób przedostać się do Wielkiej Brytanii. Lądowania aliantów we Włoszech, a następnie we Francji, otworzyły nowe możliwości ucieczki, na które tak mocno liczył gen. Władysław Anders. Rosła liczba dezercji, a zdeterminowani uciekinierzy robili wszystko, aby najpierw znaleźć się na froncie zachodnim, a następnie jak najszybciej, przy pierwszej możliwości, przejść na stronę aliancką i zgłosić się do Wojska Polskiego.

Tam, gdzie na linii styku znajdowały się polskie oddziały, starano się dotrzeć do nich bezpośrednio, w innych miejscach frontu poddawano się pierwszym napotkanym jednostkom alianckim, bez względu na narodowość żołnierzy. W wielu wspomnieniach wojennych pojawia się przy tym szczęśliwy motyw spotkania na swojej drodze Amerykanów polskiego pochodzenia, których stosunkowo duży odsetek służył w szeregach U.S. Army: *Byliśmy na froncie, na wysuniętym punkcie. Kolega też Polak. Mimo zakazu paliliśmy papierosy. Naraz patrzymy, a obok nas czolgają się amerykańscy zwiadowcy. W ciemności nie widzieliśmy dokładnie, ilu ich było. Zaryzykowałem i zawołałem: „Ami, I am Polish, go to me!”. Zamarli w bezruchu. Za chwilę jeden z nich odezwał się... po polsku! „Polacy!? Let us go!”.*

Z całą pewnością można stwierdzić, że ucieczki z szeregów Wehrmachtu były dużo powszechniejsze, niż wzięcie do niewoli w bezpośredniej walce. Wymykano się z oddziałów podczas nocnych wart, współpracowano z miejscowymi partyzantkami podczas organizacji zbiorowych dezercji, a czasem również – zwłaszcza we Francji – korzystano ze wsparcia miejscowej Polonii. Według raportu MON z czerwca 1944 roku *na 90 wydzielonych w danym obozie jeńców-Polaków, tylko nieznaczna ilość wzięta została do niewoli w ścisłym tego słowa znaczeniu, natomiast w przeważającej większości zdezerterowali oni i przechodzili do sprzymierzonych, wykorzystując każdą nadającą się okazję na polu bitwy.*

Historie uciekinierów stanowią mogą kanwę niejednej książki sensacyjnej czy scenariusza dla hollywoodzkiej produkcji kinowych. Aresztowanie za atak na policjanta z Schupo i roboty przymusowe w Elblągu, karne wcielenie do Wehrmachtu, służba w okupowanej Jugosławii, ucieczka do jugosłowiańskiej partyzantki, a stamtąd do Włoch do 2. Korpusu Polskiego, a wszystko to w kilka miesięcy – to tylko główne kamienie milowe wojennej drogi jednego z żołnierzy, zakończonej służbą w 12. Pułku Ułanów Podolskich i ciężką raną w kampanii adriatyckiej.

Nie zawsze jednak historie te zakończone były happyendem. Próba ucieczki w mundurze feldgrau niejednokrotnie kończyła się śmiercią – z rąk „towarzyszy broni” za „zdradę kraju”, z rąk partyzantki, stanowiącej poten-

cialny punkt tranzytowy, czy też z rąk samych aliantów, do których tak bardzo chciano się dostać. Te tragiczne losy można sobie łatwo unaocznic, zwiedzając okolice Monte Cassino w inny niż zwykle sposób – zaglądając na niemiecki cmentarz wojenny w Cairra. Niespełna trzy kilometry od miejscowości Cassino spoczywa ponad 20 tys. żołnierzy niemieckich, a na wielu nagrobkach widnieją polskobrzmiące nazwiska – Swoboda, Piotrowski, Skrzypczak... Dziś już nikt nie odpowie na pytanie, ilu z nich zginęło starając się przedostać do „swoich”.

Nieudana ucieczka z Wehrmachtem miała jeszcze jeden, bardzo trudny wymiar – tym tragiczniejszy, że dotyczył odpowiedzialności zbiorowej i dotyczył rodziny uciekiniera. Złapany dezerterski skazywany był przez sąd polowy najczęściej na karę śmierci, ale dodatkowo jego rodzinę pozostającą na terenach wcielonych do III Rzeszy poddawano represjom, od robót przymusowych po zsyłkę do obozu koncentracyjnego.

Ci, którym powiodła się próba przedostania do aliantów, w ogromnej większości wstępowali w szeregi PSZ. Cytowana już notatka MON podaje: *z pośród Polaków-jeńców wziętych [do niewoli] na kontynencie zaledwie ok. 1,35 proc. nie prosi o przydzielenie do polskich Sił Zbrojnych /t.zn. na 2000 tylko 27/ przyczem rezygnację ich tłumaczy się albo b. wielkim przemęczeniem poprzednimi przejściami lub też psychozą co do wszechwładzy i wszechwładzy GESTAPO, a co za tem idzie obawą o los rodzin pozostawionych w kraju.* Warto przy tym jednak podkreślić, że każdy z jeńców otrzymywał informację o podstawowym obowiązku obywatela polskiego, jakim jest służba w Wojsku Polskim i skutkach prawnych związanych z odmową jego spełnienia.

### W polskim mundurze

Pierwsze duże grupy Polaków – żołnierzy Wehrmachtu wzięto do niewoli na terenie Afryki Północnej. Bardzo szybko, bo już w drugiej połowie 1943 roku, pierwsze uzupełnienia zasilły szeregi jednostek PSZ stacjonujących w Wielkiej Brytanii. Dowództwo 2. Korpusu Polskiego na początku 1944 roku uzgodniło ze stroną brytyjską, a następnie amerykańską, możliwość przejmowania Polaków-jeńców pozyskanych na Śródziemnomorskim Teatrze Działań Wojennych, otwierając sobie źródło rekruta.

Byli jeńcy, przed wstąpieniem w szeregi korpusu, przechodzili proces tzw. screeningu, czyli „prześwietlenia” ich wojennej historii i motywacji działań. Przygotowano odpowiedni kwestionariusz, w którym poza danymi osobowymi odnotowywano informacje o służbie w Wojsku Polskim (np. w kampanii wrześniowej), ewentualnej niewoli po klęsce 1939 roku, oraz o pobycie w armii niemieckiej. Zbierano szczegółowe dane dotyczące powodów wstąpienia/wcielenia w szeregi Wehr-

machtu, przebiegu służby w armii niemieckiej, okoliczności ucieczki/wzięcia do niewoli itp. Formularz nie zawierał co prawda pytań o stopień wojskowy uzyskany we wrogiej armii, ale jako potencjalne uzupełnienia traktowano niemal wyłącznie szeregowych i podoficerów (jako specjalistów w żołnierskim fachu), odrzucając oficerów, jako wyrobionych ideowo w duchu narodowosocjalistycznym. Trzeba jednak przyznać, że przypadki Polaków – oficerów Wehrmachtu były niezwykle rzadkie. Zwracano także uwagę na posiadanie polskich dokumentów czy chociażby listów pisanych z rodziną po polsku. Każdy z ochotników miał możliwość przybrania pseudonimu – fikcyjnego imienia i nazwiska, pod który-



Polscy żołnierze opuszczają stanowiska po zakończeniu bitwy

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mi figurował w ewidencji wojskowej. Miało to na celu ochronę samych żołnierzy, ponieważ pojmanie przez Niemców i odkrycie ich prawdziwej tożsamości niemal zawsze równoznaczne było z wyrokiem śmierci za dezercję, a także ochronę rodzin pozostających w kraju. Co ciekawe, po zakończeniu wojny najczęściej nie wydawano nowych dokumentów, tylko przekreślano pseudonim i wprowadzano prawdziwe dane osobowe żołnierzy. W przypadku śmierci, na nagrobku podawano obie wersje danych.

Pozytywnie „prześwietleni” żołnierze trafiali do obozu przejściowego Jolanda, zlokalizowanego w okolicach San Basillo niedaleko Tarentu, a następnie na dalsze szkolenie wojskowe w ramach 7. Dywizji Piechoty. Pozyskani żołnierze stawali się przy tym znakomitym źródłem informacji na temat zwyczajów taktycznych wroga, regulaminów, sposobów maskowania, współpracy rodzajów broni itp.

Po przeszkoleniu byli jeńcy trafiali jako uzupełnienie do poszczególnych jednostek. Stosunek „starych” żołnierzy korpusu do „kesselringowców” (od Alberta Kes-



selringa, głównodowodzącego siłami niemieckimi we Włoszech) był początkowo chłodny, ale na ogół poprawny. Wspólna walka szybko jednak zacierała wszelkie animozje. *Wszystkie „uzupełnienia od Niemców”, jak je nazywaliśmy, składały się z ludzi będących niewątpliwie dobrymi Polakami i patriotami – głosi jedno ze wspomnień. – Co do szczerości ich uczuć nie można było mieć żadnych zastrzeżeń. Wielu z nich ranami i ofiarą własnego życia zadokumentowało swą polskość. Zнали zwyczaję i organizację Wehrmachtu oraz niemieckie sposoby walki (np. w dziedzinie minowania) i służyli nam zawsze dobrą radą i pomocą. Tak było do końca działań wojennych we Włoszech – dodano.*



FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ PROWINCJI DOMINKANÓW

**„ Wszystkie „uzupełnienia od Niemców”, jak je nazywaliśmy, składały się z ludzi będących niewątpliwie dobrymi Polakami i patriotami. Co do szczerości ich uczuć nie można było mieć żadnych zastrzeżeń**

Oczekiwania generała Andersa spełniły się z nawiązką. Pozyskanie tego źródła rekrutacji nie tylko pozwoliło na bieżące uzupełnianie strat bojowych w trakcie walk korpusu we Włoszech, ale również na tworzenie nowych oddziałów i związków taktycznych. Operując liczbami – 1 maja 1944 roku, niemal w przeddzień głównych walk o Monte Cassino, korpus liczył 49 tys. żołnierzy w jednostkach liniowych i ok. 10 tys. w bazie. 1 maja 1945 roku, było to odpowiednio 65 i 75 tys. żołnierzy. Do bitwy o klasztor korpus wchodził z dwiema niepełnymi dywizjami piechoty (w składzie dwóch zamiast trzech etatowych brygad każda), a niespełna rok później pod Bolonią, mimo dużych strat w czasie ciężkiej kampanii apenińskiej, obie dywizje posiadały już pełną obsa-

dę. Utworzony pod koniec 1944 roku 9. Batalion Strzelców Karpackich, który jako pierwszy wszedł do zdobytej Bolonii, składał się przy tym niemal w całości z Polaków – byłych żołnierzy Wehrmachtu.

Według danych kwaterymistrzostwa korpusu „uzupełnienia od Niemców” liczyły około 25 tys. przeszkolonych i wcielonych w szeregi wojska żołnierzy. Warto przy tym pokreślić, że byli to najczęściej ludzie młodzi, w wieku poborowym, dwudziestokilkuletni, w odróżnieniu od „starych” żołnierzy korpusu, których średnia wieku była najwyższa w całej brytyjskiej 8. Armii. Napływ młodych żołnierzy pozytywnie wpłynął na możliwości bojowe korpusu. Dodać także należy, że liczebność korpusu zwiększały również inne źródła uzupełnień – m.in. Polacy z partyzantki francuskiej (z czego część z doświadczeniem przymusowej służby w Wehrmachcie) czy uciekinierzy z Organizacji Todta.

### Po wojnie

Zakończenie II wojny światowej w Europie pozwoliło jednostkom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie na pozyskanie nowych źródeł rekrutacyjnych – jeszcze większej liczby Polaków wcielonych do Wehrmachtu, oficerów przetrzymywanych przez całą wojnę w obozach jenieckich, przesiedleńców czy uciekinierów z kraju, przejętego przez nową władzę. Siły 2. Korpusu Polskiego rosły z dnia na dzień, przekraczając w lipcu 1945 roku 110 tys. żołnierzy.

W międzyczasie zaczęły się jednak powroty do kraju. Dowództwo korpusu przestrzegało przed powrotem do opanowanej przez komunistów Polski, niemniej w pierwszym okresie ok. 14 tys. żołnierzy zgłosiło się do obozów przejściowych, a stamtąd zostało przetransportowanych do Polski. Większość z nich stanowili byli żołnierze Wehrmachtu. Dla wielu, a zwłaszcza dla kadry oficerskiej 2 KP, było to oznaką nielojalności wobec dowódcy korpusu i pozostałych żołnierzy, należy jednak spojrzeć na te decyzje z szerszej perspektywy. Po pierwsze „keselringowcy” służyli w korpusie stosunkowo krótko, przez półtora roku, mieli świeżo w pamięci dom rodzinny, przed wstąpieniem w szeregi korpusu utrzymywali często stały kontakt z rodziną – jednym słowem, tęsknili. Po drugie, nie doświadczyli wywózek, pobytu w łagrach sowieckich, trudów tułaczki w ZSRR i na Bliskim Wschodzie, przez co nie widzieli w nowej władzy w Polsce aż takiego zagrożenia. Po trzecie, być może najważniejsze, mieli dokąd i do kogo wracać. W odróżnieniu od mieszkańców Kresów Wschodnich w zdecydowanej większości ich domy znalazły się w nowej Polsce. Dzisiaj, patrząc na te wydarzenia z historycznego dystansu, można śmiało powiedzieć, że zarówno ci, którzy wrócili, jak i ci, którzy pozostali, byli po prostu ofiarami jednej z największych tragedii, jakie widział świat. ■



# Cały masyw płonął

PRZEMYSŁAW BUDZICH

*Żołnierze! Kochani moi Bracia i Dzieci. Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem. (...) Niech lew mieszka w Waszym sercu – tak, 11 maja 1944 roku, do swoich żołnierzy 2. Korpusu Polskiego pisał generał Władysław Anders, szykując się do decydującego starcia w masywie Monte Cassino.*

**N**ikt tak nie ufał swoim żołnierzom, jak generał Anders. – *Będę szafarzem Waszej krwi* – mówił do nich w trakcie jednego z wcześniejszych przemówień, wierząc jednocześnie, że poświęcenie w tej bitwie będzie kluczowe dla rewizji sprawy polskiej podczas kolejnych konferencji dotyczących powojennego ładu w Europie. – *Żołnierze golili się, czyścili battle-dressy, pastowali buty. Jakby szli na bal, a nie na najcięższy bój* – wspominał Tadeusz Czerkawski z 3. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. – *W końcu nadeszła godzina „H”, punktualnie o 23.00 zrobiło się tak widno dookoła, że w niektórych miejscach można by czytać*



gazetę – opowiadał Antoni Łapiński z 1. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej, w czasie bitwy przydzielony do zespołu sanitariuszy-noszących przy Domku Doktora.

11 maja o godzinie 23.00 rozpoczęło się dwugodzinne przygotowanie artyleryjskie, które miało „zmiękczyć” niemiecką obronę w masywie Monte Cassino. – 2200 dział ziało ponad górami (...) i huk i echo i te łuny wszystkie wybuchów to było coś nie do opisanie (...) tak sobie piekło można wyobrazić – opowiadał Edward Głowacki z 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. – Kiedy ruszył atak rozdzwołyły się natychmiast linie na całej centrali, słyszałem jak żołnierze żądali wsparcia ogniowego, wydawało się, że artyleria nie uciszyła niemieckich punktów obrony – mówił Zdzisław Skarbek z 3. Karpackiego Batalionu Łączności. – Polewaliśmy lufy wodą, która

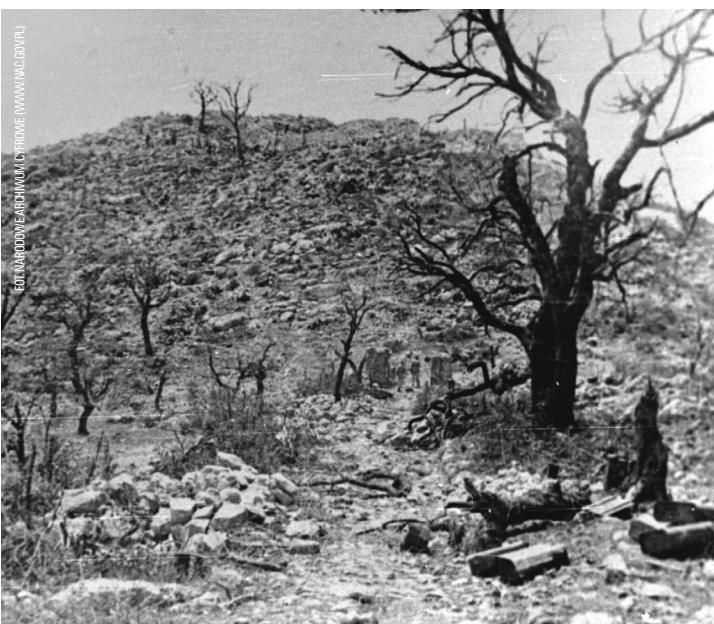
momentalnie zamieniała się w ukrop. Modliliśmy się, żeby działo się nie rozkalibrowało, żeby iglica wytrzymała, (...) po pierwszych salwach miałem łzy w oczach, (...) a niech któryś pocisk dobrze ich tam rąbnie – opowiadał Jerzy Kostiuk z 3. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. – Dostałem rozkaz aby na pozycji obserwatora zmienić żołnierza brytyjskiego, który doznał szoku, stamtąd widziałem jak płonie cały masyw, robiło to niezapomniane wrażenie – wspominał z kolei Jerzy Wojsym Antoniewicz z 6. Lwowskiego Pułku Artylerii Lekkiej.

Punktualnie o godzinie 1.00, już 12 maja, ruszyło polskie natarcie. 3. Dywizja Strzelców z zadaniem opanowania wzgórza 593 i 569 oraz, przy wsparciu 4. Pułku Pancernego „Skorpion”, Gardzieli i Mass Albanetty. Zadaniem 5. Kresowej Dywizji Piechoty było uderzenie na Widmo, San Angelo i wzgórze 575. – Dowódcy zakładali że nawałnica artyleryjska uciszy Niemców i że nie będzie większych problemów z natarciem (...) A okazuje się że oni tam przetrwali i momentalnie, jak się zaczęło natarcie, to oni zaczęli kosić (...) karabiny maszy-

“ (...) ponad tysiąc sześćset naboii strzela w ciągu minuty, to jest ogromna siła ognia, przy tych łysych górach, gdzie nie można się ukryć, jest zabójcza. Seria z MG 42 przecina człowieka jak piła, odcina rękę, nogę – tylko przypadek może sprawić, że człowiek się uchyli i przeżyje

nowe MG 42 (...) ponad tysiąc sześćset naboii strzela w ciągu minuty, to jest ogromna siła ognia, przy tych łysych górach, gdzie nie można się ukryć, jest zabójcza – wyjaśniał Zbigniew Dłużniewski, sanitariusz z 2. kompanii sanitarnej, 2. Brygady Strzelców Karpackich. – Seria z tego karabinu przecina człowieka jak piła, odcina rękę, nogę – tylko przypadek może sprawić, że człowiek się uchyli i przeżyje – wspominał Edmund Brzozowski z 1. Batalionu Strzelców Karpackich, który został uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

– Wypatrzeć tych stanowisk ogromnie trudno, nie wiadomo, gdzie one są, a oczywiście były przygotowywane od kilku miesięcy i zamaskowane, skały mieli żelazem umocnione na to kładli glazy i tam bezpiecznie sobie siedzieli. Gdy ruszyliśmy, od razu po linii zaczęto podawać pierwsze nazwiska. Padł mój przyjaciel, z którym spē-



działem całe szkolenie wojskowe – wspominał Tadeusz Mastalski, kapral podchorąży z 6. Batalionu Strzelców Karpackich. – *Otrzymywaliśmy zdjęcia lotnicze wykonywane przez RAF, oznaczano tam stanowiska odkryte, niemieckie. (...). Nie wszystkie punkty oporu dało się zlokalizować, Niemcy doskonale wgryźli się w teren, od wielu miesięcy przygotowywali pozycje korzystając z setek pracowników organizacji Todt, a nawet uwag japońskiego eksperta od fortyfikacji – wyjaśniał Henryk Skrzypiński ze sztabu 2. Grupy Artylerii. – *Przed samym atakiem można się modlić, ale w trakcie bitwy już nie ma na to czasu, nie można pozwolić aby strach sparaliżował bo wtedy śmierć jest pewna – mówił Tomasz Skrzyński z Pułku Ułanów Karpackich.**

– *Wtedy bałem się chyba najbardziej podczas całej kampanii włoskiej – dodawał Edmund Brzozowski, odznaczany później wielokrotnie za odwagę, m.in. krzyżem Virtuti Militari i biorący udział w pierwszym, najtrudniejszym ataku na wzgórze 593. – *Mysimy myśleli, że tam nic nie będzie, szliśmy śmiało, ale trzeba było tak uważać, bo człowiek by sobie nogi połamał takie kolosalne głazy(...). Niemcy wyskoczyli, czekali na nas, zupełnie ich nie było widać dopiero jak się żeśmy zbliżyli na jakieś 20–30 metrów, jak otworzyli ogień, to oni mieli sieć pokrytą zupełnie. Ludzie padali jak pod kosą, jak kosą! Ja nie wiem jak się uchroniłem, Matka Boska mnie uchroniła, z naszej kompanii zostało tylko 30 ludzi – opowiadał ze łzami w oczach Jerzy Nowak z 17. Lwowskiego Batalionu, 5. Kresowej Dywizji Piechoty.**

Rannych w natarciu na wzgórze 593 niesiono do Batalionowego Punktu Opatrunkowego w tzw. Domku Doktora. Tam również mieścił się punkt dowodzenia 3. Batalionu Strzelców Karpackich, którego żołnierzem był Bonifacy Kowalewski. – *Wszedłem do tego domku doktora i do dziś to widzę: nosze stały, bo te nożki są na noszach, stukali ludzie, doktor Majewski potąd we krwi, to był normalny stół, lampy, tam przecież nic nie było, to wszystko przy lampach czy przy świecach się robiło, i on tam te pierwsze zabiegi, co trzeba było; zastrzyk, czy jak już coś wisiało, obcinał, ja na to popatrzyłem – rzekomo mówili, że później Majewski zemdlął, już dalej nie mógł, przyszedł inny lekarz... – wspominał Kowalewski.*

– *Żołnierze ranni, mimo że otrzymali często środki medyczne, wciąż byli w emocjach, nawet ciężiej ranni opowiadali, jak wskakiwali z pistoletami maszynowymi do bunkra, wrzucali granaty (...). Innym razem nie udawało się i Niemcy ich ranili, koledzy ginęli... My noszowi, byliśmy na nogach dwie noce, wyczerpani do cna, nosząc kilometrami rannych żołnierzy... W końcu przyszła i taka myśl, że chciałbym zostać ranny, żeby wreszcie odpocząć... To niezbyt bohaterska myśl, ale gdy człowiek jest tak wyczerpany, myśli aby odpocząć nawet za taką cenę... – opowiadał Antoni Łapiński.*



Pogrzeb polskich żołnierzy poległych pod Monte Cassino. Z lewej grób kaprala Cypriana Libery. FOT. TADEUSZ SZUMAŃSKI / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

**”** Na przestrzeni pięciu metrów pierwszy czołg dowódcy wlaź na wiązanekę min, nastąpił wybuch, dziewięcotonowa wieża czołgu została wyrzucona na 15 metrów, trzy osoby na miejscu zginęły...

Tymczasem trwał również zacięty bój w Gardzieli, miejscu, w którym do ataku użyto czołgów. – *Teren, na którym się spodziewał nieprzyjaciel, że my musimy wejść, zaminowano w niesamowity sposób – opowiadał Edward Głowacki z 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. – *Na przestrzeni pięciu metrów pierwszy czołg dowódcy wlaź na wiązanekę min, nastąpił wybuch, dziewięcotonowa wieża czołgu została wyrzucona na 15 metrów, trzy osoby na miejscu zginęły... Dowódca porucznik Białecki, (...) nie można go było znaleźć, plutonowego, który był kierowcą, znaleziono poparzonego i poranionego, męczył się przez pięć dni w szpitalu i zmarł... Ciało dowódcy czołgu „Sułtan” Ludomira Białeckiego, leżące kilkadziesiąt metrów od czołgu, odnalazł po bitwie kapelan ojciec Adam Studziński.**

Pierwszy polski atak, choć nie przełamał niemieckiej obrony, był niezwykle istotny z punktu widzenia sił, które wróg mógł wykorzystać w dolinie Liri, leżącej na lewym skrzydle Polaków. Tym przesmykiem pomiędzy masywem Monte Cassino, a górami Monti Aurunci, atakowały m.in. brytyjskie jednostki pancerne. – *Polacy wykrwawili się na tych wzgórzach, to dało nam jednak możliwość przedarcia się przez silną, niemiecką obronę –*



## CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO

legendarna pieśń upamiętniająca zdobycie przez polskich żołnierzy klasztoru na Monte Cassino została napisana przez Feliksa Konarskiego, melodię skomponował Alfred Schütz w przeddzień zwycięskiego natarcia na wzgórze. Szybko zyskała rangę przeboju i jeszcze w 1944 roku ukazała się drukiem we Włoszech. Po wojnie Schütz zamieszkał w Monachium, zmarł nie pozostawiając spadkobierców. Prawa do muzyki przypadły... niemieckiej organizacji zarządzającej prawami autorskimi GEMA. Jesienią 2015 roku Bawarczycy przenieśli prawa do utworu na Polskę.

mówił Garth Wright z brytyjskiej 6. Armoured Division.

2. Korpus Polski faktycznie poniósł wysokie straty, na przykład w niektórych kompaniach 3. DSK wyniosły one nawet 70 procent stanów osobowych. – *Dwunastego rano zaczęły schodzić całe grupy tych poranionych, o własnych siłach niektórzy szli. Bo dosłownie zabrakło noszy. Pamiętam, dwóch ich było, przekrzywione hełmy, jeden miał odłamek w oku, a był tak pod wpływem tej emocji, cały czas opowiadał „a ja mu dałem” opowiadał o zdobyciu jakiegoś bunkra (...). Nie narzekał, a przecież miał szalony ból (...), a mimo to żył cały czas walką, że musi ten bunkier zdobyć* – opowiadał sanitariusz Zbigniew Dłużniewski.

– *W nocy z 16 na 17 maja zorganizowany został wypad jednej kompani strzeleckiej, w której ja brałem udział – na Widmo. Niespodziewających się niczego*

*Szwabów zaskoczyliśmy w trakcie posiłku, nie zdążyli nawet dolecieć do swoich bunkrów, kilku zostało zabitych. (...) Jakies pół godziny potem było kontrnatarcie, ale myśmy już całą kompanią opanowali cały skraj Widma – opowiadał Wiesław Wolwicz (odznaczony Virtuti Militari) z 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców, 5. Kresowej Dywizji Piechoty. – *Teren był nieprawdopodobnie zaminowany. Obserwowałem przez lornetkę jak cały nasz patrol wyleciał na minach. Czterech zginęło, reszta była poważnie ranna. Wysłano nas po nich z noszami. Znosiliśmy ich na kolanach bo było zbyt stromo żeby się normalnie poruszać* – opowiadał Artur Gospodarczyk z 15. Pułku Ułanów Poznańskich.*

18 maja około godziny 10.20 pluton 12. Pułku Ułanów Podolskich wszedł do ruin klasztoru i zawiesił na nich proporczyk swojego pułku, a następnie polską flagę. – *A na końcu, na wyraźny rozkaz gen. Andersa, flagę angielską. Z litości i poniżej naszej* – dodawał z uśmiechem Wiesław Wolwicz. Jednym z tych, którzy obserwowali zawieszenie polskiej flagi był żołnierz słynnego 12. Pułku Ułanów Podolskich, Eryk Jankowski (odznaczony Virtuti Militari) – *Myśmy chcieli udowodnić całemu światu, że żołnierz polski jest lepszy niż żołnierz niemiecki i rosyjski, i że to czego inni nie mogli zrobić, możemy zrobić my* – mówił Jankowski.

– *Kiedy zamknę oczy i wspominam tę bitwę, przypomina mi się słoneczny poranek, dzień przed atakiem. Z Domku Doktora widzę klasztor, jest tak blisko, że wydaje się na dotknięcie ręki. Ale jest złowrogi, milczący, straszny... – mówił Antoni Łapiński. – Smród pola bitwy był nie do wytrzymania. Wszędzie rozkładające się ciała. Widok – makabryczny – dodawał Antoni Mosiewicz z 8. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej. – Widok flagi na Monte Cassino napawał nas dumą* – mówił

**”** *Teren był nieprawdopodobnie zaminowany. Obserwowałem przez lornetkę jak cały nasz patrol wyleciał na minach. Czterech zginęło, reszta była poważnie ranna. Wysłano nas po nich z noszami*

Stosław Kowalski, obserwator artyleryjski przydzielony do jednego z batalionów 5. KDP. – *Chcieliśmy iść cały czas naprzód i naprzód – z myślą o Polsce. Stosław Kowalski dodaje łamiącym się głosem i z płaczem: Ciągłe wracają do mnie te słowa: My, żołnierze polscy oddaliśmy ducha Bogu, ciało ziemi włoskiej, a serce Polsce...* ■



# Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, czyli wielonarodowa Armia Andersa

MATEUSZ WYDERKA

II Rzeczypospolita była państwem wielonarodowym. Według spisu powszechnego z 1921 roku Polacy stanowili w niej 69 proc. ludności. Podobne wyniki dał kolejny spis, przeprowadzony dekadę później. Drugą najliczniejszą narodowością w międzywojennej Polsce byli Ukraińcy – 14 proc., trzecią zaś Żydzi – 8 proc. W granicach Polski mieszkaly też duże grupy Białorusinów i Niemców. Dla zobrazowania różnicy warto wskazać, że obecnie odsetek osób określających się jako Polacy, stanowi w naszym państwie 97,7 proc.

– **W**ielonarodowy skład państw we wschodniej i południowo-wschodniej Europie był zjawiskiem w zasadzie normalnym, aczkolwiek Polska zajmowała pod tym względem jedno z pierwszych miejsc. Przez stulecia różne grupy osadnicze usadawiały się na terenach zamieszkałych przez przedstawicieli innej nacji – pisał historyk Czesław Brzoza w książce „Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej 1918–1945”. W naturalny sposób miało to także wpływ na etniczny skład polskiego wojska.

Klęska Rzeczypospolitej w wojnie obronnej 1939 roku umożliwiła agresorom realizację zapisów tajnego protokołu, dodanego do podpisanego 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie paktu Ribbentrop–Mołotow. Porozumienie to przesądzało o losie państw Europy Środkowo-Wschodniej. – *W wypadku terytorialnych i politycznych zmian na obszarach należących do państwa polskiego, sfery wpływów Niemiec i ZSRR będą podzielone w przybliżeniu linią rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy w interesie obu stron pożądanym jest utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie mają być jego granice, może być ostatecznie rozwiązana w wyniku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę kwestię na drodze przyjacielskiego porozumienia* – czytamy w drugim punkcie dokumentu.

Na jego mocy hitlerowska III Rzesza i Związek Radziecki dokonały faktycznego rozbioru Polski, którego dość wymownym symbolem była, zorganizowana 22 wrze-

śnia 1939 roku w Brześciu nad Bugiem, wspólna defilada oddziałów Armii Czerwonej i Wehrmachtu.

Agresorzy tryumfalnie paradowali, choć w kraju trwały jeszcze zacięte walki. Warszawa została zdobyta dopiero 28 września, zaś formalny koniec kampanii wrześniowej nastąpił 6 października, kiedy gen. Kleeberg podpisał akt kapitulacji. Los walczącej II Rzeczypospolitej przypieczętowany został wraz z wkroczeniem na jej tereny żołnierzy Armii Czerwonej 17 września 1939 roku. Warto dodać, że stało się tak bez formalnego wypowiedzenia wojny.

Padła wówczas dość kontrowersyjna dyrektywa marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, który rozkazał nie podejmować walki z wkraczającymi oddziałami wroga. – *Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów* – polecił Naczelnny Wódz.

Ruch Stalina był dla polskich władz dużym zaskoczeniem. Do samego końca wierzono, że ZSRR dochowa neutralności. – *Sowiecki atak zdezorientował część polskiego dowództwa. Nawet w sztabie Naczelnego Wodza zastanawiano się nad faktycznymi intencjami Sowietów, podejrzewano nawet, że będą oni walczyć z Niemcami* – powiedział PAP dr hab. Jerzy Kirszak. Wtórzy mu prof. Andrzej Chojnowski, zdaniem którego „stanowisko Naczelnego Wodza spowodowało wiele niejasności dotyczących charakteru wkroczenia Armii Czerwonej”. – *Także rząd polski na emigracji nie stwierdził jednoznacznie, czy jesteśmy w stanie wojny ze wschodnim sąsiadem* – zaznaczył historyk, dodając, że „istotnie zasadą miało być niepodejmowanie walki z agresorami, przez wzgląd na jej bezcelowość, co jednak nie było powiedziane wprost”.

Trzeba jednak podkreślić, że 30 września rząd polski protestując przeciwko podpisanemu 28 września w Moskwie traktatowi o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR, użył już sformułowania o walce przeciwko dwóm agresorom.

Po zajęciu wschodniej części Polski, zamieszkiwanej przez 13 mln obywateli (z czego 5,5 mln to byli Polacy), wkraczający i ustanawiający swoją władzę Sowietci od razu przystąpili do represjonowania mieszkańców podbitych terenów. Już w pierwszych tygodniach wymor-



dowali ok. 2,5 tys. polskich żołnierzy i policjantów. Do niewoli sowieckiej dostało się ok. 240 tys. żołnierzy, w tym ponad 10 tys. oficerów. Dokonywano aresztowań i deportacji. Dotyczyły one nie tylko żołnierzy, ale również osadników wojskowych, urzędników, nauczycieli, przedwojennych działaczy politycznych i społecznych, adwokatów, lekarzy, a nawet pracowników PKP i służb leśnych. Miało to na celu spacyfikowanie inteligencji i likwidację potencjalnego zarzewia oporu społecznego.

Sytuacja uległa zmianie 22 czerwca 1941 roku, kiedy Hitler zaatakował swojego dotychczasowego sojusznika

i ku dość sporemu zaskoczeniu Stalina. Dość powiedzieć, że przywódca ZSRR nie wierzył w napaść Niemców, nawet już po jej rozpoczęciu. Tak diametralna zmiana sytuacji międzynarodowej, otworzyła szansę przed polskim rządem na uchodźstwie. Nieco ponad miesiąc później, 30 lipca 1941 roku, doszło w Londynie do podpisania układu pomiędzy Polską i ZSRR – nazwanego od nazwisk sygnatariuszy Sikorski-Majski. Na mocy dokumentu przywrócono zerwane 17 września 1939 roku stosunki dyplomatyczne między państwami oraz unieważniono wszelkie zmiany terytorialne, wynikające z porozumień sowiecko-niemieckich.



Ochotnicy do Armii Polskiej w ZSRR FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

## „ Podczas konferencji prasowej generał stwierdził, że do nowo utworzonej armii napływają ludzie różnego wieku i narodowości: Ukraińcy, Żydzi, Białorusini

Z punktu widzenia dziesiątek tysięcy więzionych w ZSRR Polaków, kluczowym punktem umowy było utworzenie armii polskiej w Związku Radzieckim i to, co warte podkreślenia – armii pod polskim dowództwem. Operacyjnie, co prawda, podległej dowództwu ZSRR, natomiast organizacyjnie i personalnie wojsko miało podlegać Polakom. Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR powierzono gen. Władysławowi Andersowi, który przebywał w sowieckiej niewoli od 29 września 1939 roku.

Na mocy układu NKWD uwolniło część aresztowanych po ataku 17 września 1939 roku. Byli to głównie obywatele II RP pochodzący z jej wschodnich regionów. Stanowili więc typową dla tamtych terenów mieszankę narodowościową. Wśród pragnących dołączyć do polskiego wojska byli Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Litwini, a nawet Ormianie.

– Na temat mniejszości narodowych w szeregach Armii Polskiej wypowiadali się niektórzy dowódcy polscy, jak np. dowódca 5. Dywizji Piechoty, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Podczas konferencji prasowej 20 sierpnia 1941 roku w obecności dziennikarzy czasopisma szkockiego generał stwierdził, że do nowo utworzonej armii napływają ludzie różnego wieku i narodowości: Ukraińcy, Żydzi, Białorusini – czytamy w artykule Tarasa Pylypowycha „Przyczyny obecności Ukraińców w Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942), Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusie we Włoszech”.

W ciągu pierwszych dni formowania się oddziałów, żołnierze narodowości innej niż polska, stanowili nawet



Nabożeństwo przy grobach żołnierzy wyznania mojżeszowego podczas poświęcenia cmentarza w Loreto. Wśród żołnierzy stoi m.in. gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko (3. z prawej) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

połowę rekrutów. Taki stan rzeczy nie odpowiadał Sowietaom, którzy uważali, że obywatele tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, automatycznie nabyli obywatelstwo ZSRR. Nie mogli więc podlegać poborowi do polskiego wojska. – *Anders wyznawał zasadę, że każdy obywatel II RP ma prawo, a nawet obowiązek służyć w jego armii, NKWD miała jednak inny pogląd na tę sprawę. Po aneksji Kresów w 1939 roku wszyscy ich mieszkańcy dostali obywatelstwo sowieckie, a w każdym paszporcie poza obywatelstwem wpisana była narodowość* – opowiadał w rozmowie z PAP historyk Norman Davies.

Postawa Rosjan stała się źródłem wielu nieporozumień. Warto w tym miejscu przywołać kolejną wypowiedź Davisa, który porusza wątek imputowania Polakom antysemickich postaw podczas formowania się armii Andersa. – *Nieprzyjęci w punktach werbunkowych Żydzi czasem interweniowali w NKWD i przeważnie słyszeli, że powodem ich odrzucenia jest polski antysemityzm. NKWD kłamała w żywe oczy – taką mieli politykę skłócenia Polaków i Żydów. W ostatnim tygodniu po-*

## ” Pomimo starań Sowietów, do organizowanej przez gen. Andersa armii trafiali żołnierze wielu narodowości tworzących do niedawna II RP. Oprócz wspomnianych już Białorusinów, Ukraińców i Żydów, w Buzułuku własny batalion utworzyli Litwini

*bytu Andersa w Uzbekistanie przyszła do niego delegacja rabinów, którzy domagali się zwiększenia liczby ewakuowanych Żydów* – zaznaczył historyk. Pomimo takiej polityki Rosjan, w szeregach polskiej armii wyszło z ZSRR ok. pięć tysięcy Żydów.

Niestety narzucona przez Sowietów narracja przez wiele lat krążyła po świecie, znajdując swoich odbiorców. Jest to o tyle dziwne, że działo się tak pomimo wydatnych starań polskiego dowództwa. Generał Anders zakazał jakiegokolwiek dyskryminacji Żydów. Ambasador Stanisław Kot zalecał, by traktowano ich dobrze i zwalczano ewentualny antysemityzm. – *Anders zorganizował ich spotkanie z głównym oficerem łącznikowym NKWD, Żukowem, podczas którego przedstawiciel rabinów na własne uszy usłyszał, że to Sowietci blokują wyjazd mniejszości narodowych. Ale brudny mit polskiego antysemityzmu krąży – słyszałem o tym na przykład od Henryka Markiewicza, czytałem o tym u Józefa Hena,*

*sam Menachem Begin, czyli przyszły premier Izraela, pisze w pamiętnikach, że Armia Andersa nie przyjmowała Żydów, choć przecież on sam wyszedł z ZSRR jako żołnierz tej armii* – podkreślił Davies.

14 sierpnia 1941 roku oba rządy podpisały porozumienie wojskowe, zakładające sformowanie armii, której liczebność miała nie przekroczyć 30 tys. Do punktów werbunkowych przybywały tysiące wycieńczonych i wygłodzonych osób. – *Ze względu na opłakany stan ochotników, którzy zgłaszali się do punktów werbunkowych, musiano dostosować przepisy do takiej sytuacji. Dowódca 15. Pułku Piechoty ppłk dypl. Antoni Szymański nakazał wszystkim oficerom +unikania przeciążenia żołnierzy pracą zbędną, nieprzemysłaną+. Zarządzenia te były spowodowane wycieńczeniem przybyłych z sowieckiej niewoli* – pisał dr hab. Zbigniew Wawer.

Pomimo starań Sowietów, do organizowanej przez gen. Andersa armii trafiali żołnierze wielu narodowości tworzących do niedawna II RP. Oprócz wspomnianych już Białorusinów, Ukraińców i Żydów, w Buzułuku własny batalion utworzyli Litwini, którzy posiadali nawet proporzec w litewskich barwach narodowych. W szeregi polskiego wojska trafiali także Tatarzy i Ormianie jak major Melik Somchjanc, przedwojenny oficer Wojska Polskiego i weteran wojny obronnej Polski 1939 roku.

Polskie dowództwo niepokoił brak żołnierzy więzionych w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie. Rozpoczęto intensywne poszukiwania zaginionych oficerów, specjalne zadanie w tym zakresie dostał Józef Czapski. Dzisiaj wiemy, że poszukiwania te nie mogły się udać. Rok wcześniej, gdy Stalin był jeszcze w sojuszu z Hitlerem, wydał rozkaz wymordowania przetrzymywanych jeńców, a także więźniów. Przez 50 lat władze ZSRR zaprzeczały swojej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską.

30-tys. limit szybko został przekroczony. Pomimo wielu trudności ze sprzętem, aprowizacją oraz utrudnień ze strony sowieckiej, do punktów werbunkowych przybywano masowo. W połowie października 1941 roku liczebność polskiej armii osiągnęła 40 tys. Z powodu wzrostu liczebności wojska i szeregu problemów związanych z bytowaniem w ZSRR, podjęto decyzję o opuszczeniu Związku Radzieckiego. 24 marca 1942 roku rozpoczął się pierwszy etap ewakuacji żołnierzy Andersa. W ciągu kilku miesięcy do Iranu trafiło ponad 115 tys. osób – niespełna 80 tys. żołnierzy i 37 tys. cywilów. Wśród nich było prawie 18 tys. dzieci.

Anders wyjechał w sierpniu 1942 roku. Zorganizował wówczas w Iranie 2. Korpus Polski, którego żołnierze pod koniec 1943 roku trafili do Włoch, gdzie wstawili się m.in. zdobyciem Monte Cassino, a także wyzwoleniem Ankony i Bolonii. Trzon korpusu stanowili żołnierze ewakuowani z ZSRR. ■



# Generał Władysław Anders: nasz czyn przejdzie do historii!

WALDEMAR KOWALSKI

Bitwa pod Monte Cassino miała rozstrzygnąć czyny bojowe polskich żołnierzy, i tak też się stało. Polacy dokonali niemożliwego, znacząc zbocza wzgórza, o które ofiarnie walczyli, własną krwią. Decydując się na atak, gen. Władysław Anders dokonał trudnego, ale koniecznego wyboru.

**T**o była iście straceńcza misja – bilans polskich strat w boju mówi sam za siebie: 923 żołnierzy straciło życie, 2931 odniosło rany. Generał wiedział jednak, że chrzest bojowy 2. Korpusu na włoskiej ziemi będzie krwawy. 80 lat temu, w przededniu polskiej ofensywy pod Monte Cassino, nikt nie chciał być w jego „skórze”. Ciężar decyzji, którą właśnie podejmował, był przygniatający...

## Krwawy sprawdzian musi nadejść

Walki o masyw Monte Cassino, otwierające aliantom drogę na Rzym, rozpoczęły się już kilka miesięcy wcześniej, 17 stycznia 1944 roku. W wielomiesięcznej batalii wzięli udział żołnierze aż 10 różnych narodowości z pięciu kontynentów!

Ufortyfikowanych pozycji zacięcie broniły doborowe oddziały niemieckie (1. Dywizja Spadochronowa i 5. Dywizja Górską), o których naczelny dowódca sił alianckich we Włoszech gen. Harold Alexander powiedział: *niestety walczyliśmy z najlepszymi żołnierzami na świecie.*

Generał Anders w pełni docenił klasę przeciwnika, wiedział jednak, że prędzej czy później Polacy także wejdą do boju. 24 marca wszystko stało się jasne. Tego dnia polski dowódca, wezwany do siedziby sztabu dowództwa 8. Armii, usłyszał z ust gen. Oliviera Leese'a szczegóły nowej ofensywy.

– *Nastąpiła chwila ciszy, po czym gen. Leese zwrócił się do gen. Andersa: chyba, że Pan Generał nie zechce podjąć się tego zadania. Wówczas będę musiał szukać innego korpusu, który to trudne zadanie wykona. Następnie dodał: daję Panu 10 minut czasu do namysłu, po czym proszę o odpowiedź* – wspominał szef sztabu 2. Korpusu gen. Kazimierz Wiśniowski.

Ten krótki czas gen. Anders poświęcił na pogłębioną refleksję: *Jeśli zdobędziemy Monte Cassino, a zdobyć je*



*musimy, wysuniemy sprawę polską – obecnie tak stłamszoną – na czoło zagadnień świata i damy rządowi polskiemu nowy atut w obronie naszych praw. Wydaje mi się w obecnych warunkach dla dobra przyszłości narodu i jego dalszych pokoleń zestawienie zysków i strat – przy wykonaniu tego zadania – daje nam saldo dodatnie i stąd też straty przypuszczalne 3500 żołnierzy musimy wziąć na swoje sumienie – szacował.*

## Wziąłem na siebie wielką odpowiedzialność

W wywiadzie z 1961 roku, wyemitowanym na antenie Radia Wolna Europa osiem lat później, gen. Anders przedstawił dokładne okoliczności, w jakich podjął tę trudną decyzję.

– *Ważylem decyzję przez kilkanaście minut, patrząc na mapę i na oznaczone na niej umocnienia nieprzyjacielskie. Zdawałem sobie doskonale sprawę z olbrzymich trudności terenowych, wiedziałem że pozycje bronią wyborowe jednostki niemieckie, że mają one wspaniałe punkty obserwacyjne i że nie ma dla ich broni martwych pól. Rozumiałem, że w tych warunkach straty Korpusu będą duże. Czulem, że w olbrzymiej większości żołnierze korpusu nie przyszli jeszcze całkowicie do siebie po ciężkich łagrach i więzieniach sowieckich. Wiedziałem jednak, że gdybym odmówił wykonania tego zadania, to*

w ramach ofensywy otrzymam inny odcinek, gdzie – bardzo możliwe – straty byłyby jeszcze większe – tłumaczył.

Polski dowódca czuł jednak, że zdobycie Monte Cassino „miałoby ogromne znaczenie dla sprawy polskiej, byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami, podtrzymałoby opór walczącego kraju, przyniosło by dużą chwałę dla oręża polskiego”.

Generał godził się na ryzyko, nie była to jednak lekkomyślność z jego strony. Od dłuższego czasu przygotowywał się tego zadania. Wizytował pole bitwy, studiował mapy, odbywał nawet loty samolotem rozpoznawczym!

Na pytanie czy natarcie na Monte Cassino było konieczne, generał odparł: – *Nie było żadnego innego sposobu. Na głębsze obejście pozycji nie mieliśmy dość sił, ani w ludziach, ani w sprzęcie.*

Decyzja o ataku na Monte Cassino nie była jednak tak oczywista dla Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który w momencie jej podejmowania zmierzał właśnie na front włoski. Obaj dowódcy spotkali się 25 marca w kwaterze 2. Korpusu.

Generał Anders relacjonował: – *Generał odniósł się ujemnie do tego planu. Twierdził, że straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zdobędziemy.* – „Pióropusz biały panu się śni” – powiedział mi wprost. (...) *Generał Sosnkowski był zdania, że natarcie sojusznicze powinno iść poprzez góry, zostawiając Monte Cassino za lewym skrzydłem. Nie zgadzałem się z tym poglądem. Otwarcie drogi do Rzymu widziałem tak samo jako gen. Alexander: tylko przez zdobycie Monte Cassino”.*

Naczelnny Wódz, uważając że częściowo został źle zrozumiany, komentował później: *Nie doradzałem bynajmniej nie zdobywania Monte Cassino, widziałem natomiast inny sposób zdobycia go i otwarcia drogi na Rzym, aniżeli mordercze dla 2. Korpusu, a moim zdaniem operacyjnie zbędne, natarcie czołowe na umocniony bastion klasztorny.*

### Triumf za cenę krwi

Niezależnie od wspomnianej różnicy zdań, chrzest bojowy na włoskiej ziemi zbliżał się wielkimi krokami. Dowódca przewidywał długą, zaciętą walkę.

W przeddzień ataku w specjalnym rozkazie tak motywował swych żołnierzy: *Zadanie, które nam przypadło, rozśławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego Narodu, podtrzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni. Niech lew mieszka w Waszym sercu. Żołnierze – za bandycką napaść Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych siostr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za*

*nasze cierpienia i tułaczkę — z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych „Bóg, Honor i Ojczyzna”.*

Ostrzał artyleryjski niemieckich pozycji, rozpoczęty 11 maja o godz. 23.00, był zapowiedzią natarcia. Po przygotowaniu ogniowym do boju ruszyła polska piechota.

– *Co pan generał w tej chwili pomyślał?* – pytał o ten pamiętny moment rozmówca gen. Andersa. – *Że zaczyna się wielka sprawa. Byłem prawie pewien, że cele wstępne osiągniemy, ale największym moim zmartwieniem było, jak utrzymać zdobyte pozycje. Zwłaszcza, gdy się niebawem okazało, że nasza artyleria nie zdołała obezwładnić niemieckich źródeł ognia i obserwacji.*

Wieczorem do kwatery generała przybył dowódca 8. Armii (gen. Leese), dziękując za dotychczasowe po-

**” Zadanie, które nam przypadło, rozśławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego Narodu, podtrzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni**

święcenie. Obwieścił też, że Brytyjczycy, dzięki związaniu sił niemieckich przez 2. Korpus, uchwycili przyczółki wroga w dolinie rzeki Liri.

– *Losy bitwy ważyły się do końca. Mimo optymistycznych pogłosek, że nieprzyjaciel opuszcza Monte Cassino, bodaj najcięższe i najtrudniejsze walki toczyły się przez cały dzień 17 maja* – relacjonował gen. Anders.

Nazajutrz, 18 maja o godz. 10.30, nad ruinami klasztoru zawisła biało-czerwona flaga. W depezy do Naczelnego dowódcy 2. Korpusu obwieścił: *Bóg dał zwycięstwo. (...) Żołnierz przeszedł piekło ognia, umocnień i niespotykanych trudności terenowych, walcząc z najlepszymi oddziałami niemieckimi. Zwycięstwo zostało osiągnięte dzięki bohaterstwu żołnierza.*

### Sukces w cieniu zdrady

Monte Cassino, jak i inne przykłady chwały naszego oręża, miały poprawić „notowania” Polaków w oczach światowych przywódców. Tym bardziej, że klęska III Rzeszy wydawała się nieunikniona.

Generał Anders i jego współpracownicy srogo się jednak zawiedli na swych sojusznikach, którzy osiągnęli – za plecami polskich władz na uchodźstwie – kompromis podczas konferencji jałtańskiej. Spora część przedwojennej Rzeczypospolitej została oddana Stalinowi, który



zainstalował marionetkowy rząd nad Wisłą. Większość żołnierzy 2. Korpusu wywodziło się przecie z utraczonych właśnie Kresów Wschodnich. Nagle stracili możliwość powrotu w rodzinne strony...

– *Uważam, że stało się wielkie nieszczęście. (...) Co dzisiaj, my dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do roku 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia do czego to zmierza –* mówił gen. Anders w rozmowie z brytyjskim premierem, Winstonem Churchillem.

Zwycięzca spod Monte Cassino nie mylił się. Jako rzekomy „wróg ludu” został przez nowe władze nad Wisłą pozbawiony polskiego obywatelstwa. Uchodził za



Generalowie Władysław Anders i Bronisław Duch (drugi z lewej) w towarzystwie nierozpoznanego żołnierza. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

szczególnie groźnego, wszakże niegdyś nie dał się złamać NKWD, a następnie wyprowadził rodaków z sowieckiej, nieludzkiej ziemi. Wśród wielu absurdalnych oszczerstw pod jego adresem był też zarzut o lekkomyślne rzucenie swych żołnierzy na pewną śmierć.

– *Ataki prasy komunistycznej i nawet niekomunistycznej, że Anders rozrzutnie szafował krwią żołnierza dla swojej jedynie sławy, są głęboko krzywdzące. Nie zapomnę rozmowy z nim, parę tygodni przed bitwą, gdy wezwał mnie z Campobasso. Nie wiedziałem jeszcze nic o przyjęciu przez niego propozycji dowództwa angielskiego, że właśnie polskie oddziały miały przypuścić atak frontowy na Monte Cassino. Był mało mówny, zamysłony i jakby zupełnie samotny. Widzę go jeszcze przed namiotem wśród oliwek – czy dobrze pamiętam, że na hory-*

*zoncie widniał profil klasztoru? Powiedział mi tylko: „Wiesz, wziąłem na siebie wielką odpowiedzialność” i nagle wydał mi się, w tej chwili, najgłębiej sobą: dowódcą, którego cała myśl była ustawiona w jednym kierunku – jak tę odpowiedzialność unieść, jak zadanie spełnić. Widziałem go szereg razy podczas toczącej się bitwy pod Monte Cassino. Jego zadziwiający spokój w tym ogólnym, niesłychanym napięciu uderzał nas wszystkich –* charakteryzował generała jego przyjaciel, rotmistrz Józef Czapski.

### Generał polskich serc

Żołnierze 2. Korpusu wiązali ze swym dowódcą wielkie nadzieje i darzyli go autentycznym szacunkiem. Generał nie pozostawał dłużny. Mało kto, tak jak on, umiał docenić swych podkomendnych.

– *Zdobyliśmy Cassino dzięki bohaterskiej piechocie, wspaniałej artylerii, dzięki saperom, którzy ponieśli wielki trud, dzięki wojskom łączności, załogom czołgów, dzięki wreszcie wspólnemu wysiłkowi, trudowi i pracy sztabów oraz wszystkich bez wyjątku oddziałów broni i służb. (...) Nie była to tylko bitwa o Cassino – była to bitwa o Polskę. Bitwę tę wygraliśmy –* mówił zaraz po bitwie gen. Anders.

Generał Klemens Rudnicki, zastępca dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty, tak charakteryzował po latach przełożonego: *Bez wygrania najpierw bitwy o serca żołnierskie, żaden wódz nie wygrał jeszcze bitew na polu walki. To była Jego magia, która wywołała nastrój graniczący z ekstazą, nigdy przedtem i potem niespotykaną, w pierwszej i decydującej o istnieniu Korpusu bitwie o Monte Cassino.*

– *Dzięki zaufaniu do jego osoby –* dodawał gen. Rudnicki – *wyrosto w armii przekonanie, że oko jego spoczywa wszędzie, że wie o każdym patrolu wysłanym na przedpole i że kucharz kompanijny, gotując strawę, stosuje jadłospis przez niego osobiście nakazany. Wielka magia wielkich wodzów!*

\*\*\*

– *Te wzgórza pełne są krwi przelanej za wolność. (...) Ta bitwa jest własnością całego Narodu Polskiego –* podkreślił w 1959 roku gen. Anders, przemawiając na grobach swoich żołnierzy.

Dziesięć lat później uczestniczył w ostatnich w swym życiu obchodach bitwy, która przeszła do historii polskiego oręża. Wkrótce, po śmierci 12 maja 1970 roku, spoczął na tym samym cmentarzu, co ponad 1000 innych bohaterów walk o Monte Cassino. Na zboczach twierdzy, która miała być niezdobyta. Ale przecie wtedy – 80 lat temu – dla Polaków nie było rzeczy niemożliwych. ■

# Kaitan Władysław Dąbrowski: chcieliśmy dojść do Polski

Kapitan Władysław Dąbrowski jest jednym z ostatnich żyjących żołnierzy 15. Pułku Ułanów Poznańskich 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Z gen. Andersem przeszedł cały szlak bojowy. Brał udział w walkach o Monte Cassino, Ankonę i Bolonię.

## Kiedy wstąpił Pan do armii?

Urodziłem się w 1924 roku w Warszawie, ale później wraz z rodzicami zamieszkałem w Nowogródku. Mój ojciec był rusznikarzem w policji. W 1940 roku z matką i młodszym bratem zostaliśmy zesłani na Syberię. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski, po objęciu amnestią, wstąpiłem do tworzącej się w Związku Sowieckim Armii Polskiej. Miałem wtedy niepełne siedemnaście lat. Do punktu na komisję polsko-rosyjską jechałem samiami 50 km. Dostałem kategorię A i zostałem przydzielony do batalionu S, czyli do batalionu specjalnego piechoty szturmowej przeznaczonego do ochrony sztabu.

Dostaliśmy angielskie umundurowanie, battledressy i broń. Rozpoczęliśmy ćwiczenia. Mieliśmy bardzo dobrych instruktorów, przedwojennych oficerów. Przeszedłem kurs dla komandosów, niestety pozbawiony skoków z samolotów. W 1942 roku, już jako żołnierz, wyjechałem do Kazachstanu, a następnie Uzbekistanu, Kranowodska i stamtąd przez Morze Kaspijskie do Iranu. Zostałem przydzielony do 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Następnie przez Palestynę i Egipt dotarłem na front w środkowych Apeninach.

## Co Pan czuje wracając na Monte Cassino?

Długo nie chciałem jechać na uroczystości na cmentarzu na Monte Cassino. Nie mogłem siebie przekonać, choć przekonywali mnie wszyscy wokół – koledzy, znajomi i rodzina. Nie mogłem. Po raz pierwszy zdecydowałem się pojechać w 2014 roku. To była 70. rocznica bitwy. Siedziałem naprzeciwko ołtarza i nie płakałem, ale przez całą mszę, łzy się ze mnie lały, po prostu ciurkiem. Tak mnie wzięło. Teraz jestem już tylko szczęśliwy, że mogę się pomodlić na grobach moich dowódców i kolegów. I kiedy czasami ktoś do mnie mówi: panie kapitanie, pan jest bohaterem, to odpowiadam, że bohaterami to są oni – ci, którzy leżą w tej ziemi na Monte Cassino i za wolność życie oddali. My byliśmy żołnie-

rzami Rzeczypospolitej, mieliśmy za zadanie dojść do Polski dzięki naszym sojusznikom, którzy niestety drugi raz nas zdradzili.

## Jak zapamiętał Pan moment zdobycia Monte Cassino?

Mój pułk rozpoznawczy 5. Dywizji Kresowej został pułkiem pancernym. Przeszliśmy dodatkowe szkolenie – zostałem kierowcą. Mieliśmy ciężkie, czternastotonne wozy pancerne na kołach lanych. To były miniatury czołgów obsługiwane przez pięć osób. Denerwowaliśmy się, że wszystkie dotychczasowe ataki zakończyły się klęską, a alianci ponieśli straszne straty i twierdzy nie zdobyto. Zastanawialiśmy się, dlaczego nas, młodych ludzi, nie rzucą do walki. Generał Władysław Anders powiedział nam, że to właśnie nasz korpus zdobędzie Monte Cassino i potem pójdziemy dalej, aż do Polski. Mówił też, że musimy spełniać rozkazy swoich dowódców. Mówił: wielu z was jest kierowcami wozów pancernych, jeśli pójdziecie do ataku i zginiecie – kto po zdobyciu Monte Cassino będzie kierował wozami pancernymi czy czołgami? Musieliśmy więc usiąść grzecznie i spełniać dalsze rozkazy.

W nocy z 2 na 3 maja 1944 roku zostaliśmy skierowani na wzgórze Castellone i tam w zasadzie cały czas siedzieliśmy. Przed nami na tych stanowiskach byli Francuzi. Wspólnie z kolegą plutonowym mieliśmy za zadanie obserwację. Codziennie najczęściej nad ranem, a było jeszcze ciemno, byłem budzony przez łącznika dowództwa pełniącego wartę. Szliśmy na stanowisko, którym był bunkier wyposażony w dwa lekkie karabiny maszynowe, granaty ręczne, lunety. Mieliśmy też broń przyboczną.

Widok z Castellone mieliśmy na klasztor benedyktynów. Wszędzie na wzgórzach były niemieckie bunkry. Obserwowaliśmy świtem pole, dolinę w kierunku Monte Cassino i Piedimonte – widzieliśmy, gdzie strzelają armaty wroga. Mieliśmy telefony do dowództwa pułku i obserwowaliśmy ruchy Niemców. Na podstawie map wszystkie zmiany od razu nanosiliśmy i podawaliśmy do pułku. No i tak siedzieliśmy na tym wzgórzu.

W nocy 11 maja rozpoczął się artyleryjski ostrzał przygotowujący do pierwszego natarcia. Polskie oddziały ruszyły po północy, nasza piechota była bardzo wykrwawiona. Niemcy bronili się zaciekle, mieliśmy duże straty. Pierwsze natarcie się nie udało, nasze oddziały musiały się wycofać. Czekaliśmy na następne natarcie.





Nas, jako jednostek broni pancernej, w dalszym ciągu ze wzgórz nie ruszano.

W drugim natarciu na wzgórze, nasz szwadron też nie brał udziału. Pozostaliśmy na swoich pozycjach. Rano nastąpiła kompletna cisza, ucichła strzelanina i nic się nie działo. Pamiętam, że było piękne słońce. Obserwowaliśmy pole, ale nie widzieliśmy żadnych ruchów. Dopiero potem przyszedł do nas goniec i dowiedzieliśmy

się, że Monte Cassino zostało zdobyte w drugim natarciu, a Niemcy się wycofali.

Na naszym stanowisku mieliśmy potężne lunety. Będąc w tym bunkrze widzieliśmy dokładnie te wzgórza. Dowiedzieliśmy się, że została skierowana tam drużyna, nie wiedzieliśmy wtedy z jakiego oddziału. Wraz z plutonowym widzieliśmy ruchy na murach i ludzkie sylwetki. Widzieliśmy jak żołnierz wciągał na wielkim drzewcu płachtę, byliśmy za daleko i nie widzieliśmy co to było, ani jaki miało kolor. Łącznik powiedział nam, że najbliżej klasztoru stał 12. Pułk Ułanów Podolskich i to on wszedł jako pierwszy w ruiny klasztoru. Nasi żołnierze zastali tam kilku Niemców, którzy opiekowali się rannymi. Myśleliśmy, że to już koniec, ale okazało się, że jest jeszcze druga linia niemieckiej obrony i zaczęła się dalsza walka.

### Dlaczego zdecydował się Pan na powrót do Polski?

Po zakończeniu wojny mogliśmy wrócić do szkoły, ja byłem w Alessano. Maturę zdałem w 1947 roku w Wielkiej Brytanii. Byłem w korpusie rozmieszczenia i przysposobienia. Planowałem wyjazd do Kanady albo Australii, ale dowiedziałem się, że matka z bratem wrócili z Syberii. Mój ojciec również był w Wielkiej Brytanii. Oboje podjęliśmy decyzję o powrocie do Polski i przybiliśmy do Gdyni.

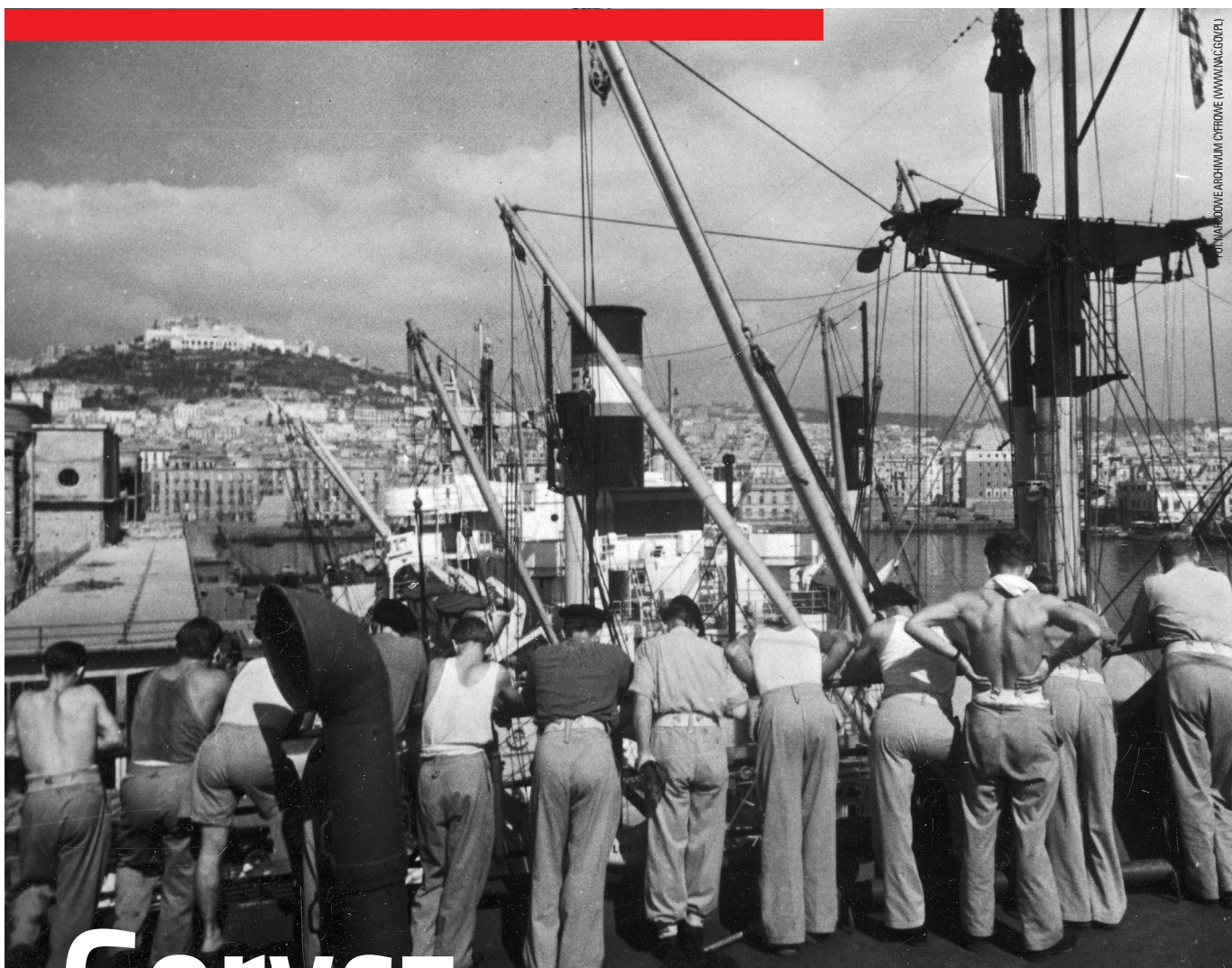
### Czym jest wojna?

Wojna jest ogromną tragedią, największą dla kobiet z małymi dziećmi. W Pahlawi stacjonowaliśmy niedaleko portu. Widzieliśmy jak ze ZSRS dobijają okręty sowieckie z dziećmi i opiekującymi się nimi kobietami. Przez miesiąc przywieziono do Persji 10 tysięcy polskich sierot. Ich matki zmarły z głodu i wycieńczenia, bo oddały swoim dzieciom często ostatni kęs chleba. Wojna jest nienormalna, nie powinna istnieć. Ta pycha w ludziach... Wie Pani, wciąż nie mogę zrozumieć, jak taki dyktator – Stalin czy Hitler – skupiał wokół siebie ludzi, nie patrząc na nic, tylko po to by mieć władzę i rządzić.

### A o co najczęściej pytają Pana młodzi ludzie?

Czasami młodzież pyta mnie, czy ja się wtedy bałem. A ja im zawsze szczerze mówię, że każdy się bał, a jak mówi, że nie, to nie wolno mu wierzyć. Miałem wtedy dziewiętnaście lat i dużego cykora. Za to teraz, po tym wszystkim co przeszedłem, już się śmierci nie boję. Jestem na nią przygotowany. Mówię im też, żeby się uczyli i zdobytą wiedzę wykorzystali właściwie. Nie popełniali błędów, które popełnili nasi przodkowie. Musimy jako Polacy dawać przykład, a jako naród być jednością. Inaczej zginiemy.

Rozmawiała Katarzyna Zientara-Majewski



# Gorycz zwycięstwa

MIRA WSZELAKA

„Na piaskach Iraku gen. Anders tworzył największą polską formację, która walczyła z dala od Ojczyzny. Następne lata przyniosły 2. Korpusowi Polskiemu glorię większą od sławy legionów Dąbrowskiego i tragedię równą ich losowi”. Kpt. art. Andrzej Grochowski

Po zdobyciu Monte Cassino żołnierze 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa kontynuowali zwycięski marsz 18 lipca 1944 roku wyzwalając Ankonę, a 21 kwietnia 1945 roku Bolonię, której to mieszkańcy zgotowali im entuzjastyczne powitanie. Wierzyli, że mają jeszcze do odegrania dużą rolę w Europie, że niedługo w podobny sposób będą ich przyjmować rodacy nad Wisłą. Byli gotowi do walki z Sowietami w spodziewanej III wojnie światowej po ostatecznym pokonaniu Rzeszy Niemieckiej. Jednak wykrwawiona Europa nie miała na to ochoty. Los Polski został przypieczętowany na konferencji przywódców koalicji antyhi-



tlerskiej w Jalcie. Kresy Wschodnie, z których pochodziła znaczna część żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, stały się integralną częścią Związku Sowieckiego.

Maj 1945 roku nie wszystkim bowiem przyniósł upragnioną wolność. Podczas, gdy jedna część Europy świętowała pokonanie znieprawionego totalitaryzmu hitlerowskiego, druga pozornie wyzwolona, pogrążyła się w ciemnościach totalitaryzmu sowieckiego. Zwycięskie mocarstwa zniweczyły wysiłek wojenny walczącego na Zachodzie polskiego sojusznika, oddając jego kraj w sferę wpływów sowieckich i nadając konstytucyjnym władzom Rzeczypospolitej i ich siłom zbrojnym status przegranej zwycięzcy.

W tej sytuacji politycznej istnienie PSZ na Zachodzie podporządkowanych rządowi polskiemu na emigracji, którego Sowieci nie uznawali, stało pod znakiem zapytania, stawiając Wielką Brytanię w dość niezręcznym położeniu. Położenie to pogarszał fakt stacjonowania 2. Korpusu Polskiego na terenie Włoch. Rodowód, status prawny i zasługi tego wojska sprawiły, że stało się ono przedmiotem szczególnej gry politycznej.

Wyprowadzone z „niehumanitarnej ziemi” przez gen. Andersa, w chwili kiedy polityka Stalina wobec Polaków mogła wyrażać się w ich wypędzaniu a nie mordowaniu, po zakończeniu wojny, ze względu na swój rozumiały

## ” Wojna się zakończyła, cel tych którzy pod polskimi sztandarami walczyli u boku aliantów nie został osiągnięty, a ustalając powojenny ład w Europie, Polskę złożono na ołtarzu iluzorycznego pokoju

antysowiecki charakter stanowiło duży problem zarówno dla nowych, komunistycznych władz, które z poparciem Kremla sprawowały rządy w okupowanej Polsce jak i Brytyjczyków, którzy połączeni sojuszem z Sowiecami w oczach przeważającej części żołnierzy prowadzili politykę zdrady wobec Polski.

Uznając nowy warszawski rząd z namaszczenia komunistów i cofając pod naciskiem Sowietów uznanie dla Rządu RP w Londynie mocarstwa sojusznice obawiały się przede wszystkim reakcji na ten fakt żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Pomimo dużego zaskoczenia żołnierze pozostawali nadal w karności pod zwierzchnictwem swoich konstytucyjnych władz. Nastroje ostudził gen. Anders przemawiając 6 lipca 1945 roku tuż po wycofaniu uznania dla polskich władz w Londynie: *Trzeba abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze żołnierskiej, wierni naszym oby-*

*watelskim obowiązkiem względem Ojczyzny, wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej, całej i naprawdę wolnej.*

W tym czasie jednostki 2. KP wchodzącego w skład alianckich sił okupacyjnych na Półwyspie Apenińskim stacjonowały wzdłuż całego niemal wybrzeża Morza Adriatyckiego – od Bari na południu do okolic Wenecji na północy. Oddziały wykonywały zadania wartownicze i inne obowiązki okupacyjne. Korpus rósł też w siłę, co czyniło go coraz bardziej niebezpiecznym dla równowagi pokoju w Europie. W ciągu pierwszych trzech miesięcy – od początku maja do końca lipca 1945 roku – jego liczebność wzrosła z 75 tys. do ponad 113 tys. żołnierzy.

Przeciągająca się obecność tak dużej liczby żołnierzy polskich we Włoszech zaczęła stanowić dla Brytyjczyków problem w ich stosunkach z nowymi, komunistycznymi rządami w Warszawie i rządem sowieckim. Potrzebę jego pilnego rozwiązania w wewnętrznej korespondencji określali mianem „pozbycia się”.

Wprawdzie nie mówiono jeszcze o demobilizacji, ale dowództwo angielskie wydało szereg rozkazów wstrzymujących wszelką rekrutację na miejsca tych, którzy ubyli z szeregów. W szczególności odnosiły się one do dowódców 2. Korpusu Polskiego, którzy od dłuższego czasu prowadzili ostrą polemikę z Brytyjczykami w sprawie konieczności uznawania za członków PSZ byłych jeńców wojennych z kampanii wrześniowej i Armii Krajowej, w tym uczestników Powstania Warszawskiego znajdujących się na terenie Niemiec.

Mimo stanowczego zakazu gen. Anders wcielił do 2. Korpusu 20 tys. żołnierzy ewakuowanych z obozów niemieckich. Generał Alexander w odpowiedzi na tę niesubordynację nakazał jak najszybsze ich zwolnienie i odesłanie do obozów uchodźców jako osoby wysiedlone – dipisi (DP). W 2. Korpusie zawrzało, ale nikt nawet nie pomyślał o wydaleniu nowo przyjętych. Dowódca włoskiego teatru operacyjnego ponowił rozkaz grożąc wstrzymaniem racji żywnościowych i poborów dla owych 20 tys. ludzi. Generał Anders postawił na swoim.

Tymczasem rząd warszawski bezwzględnie domagał się powrotu całego Korpusu do Polski. Chęć powrotu do kraju zadeklarowała jednak niewielka liczba polskich żołnierzy.

20 marca 1946 roku nowy brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin oświadczył kategorycznie, że rząd brytyjski nie pozwoli na dalsze istnienie PSZ pod komendą brytyjską, a ci, którzy zdecydują się pozostać na Zachodzie będą musieli się zdemobilizować. Na takie rozwiązanie przystał rząd warszawski, gdy odmówiono mu dowództwa nad polskimi formacjami z Zachodu.

Przez cały ten czas Brytyjczycy przekonywali o potrzebie jak najliczniejszego powrotu żołnierzy do kraju,

która leży zarówno w interesie ich samych jak i w interesie Polski, która potrzebuje pomocy w odbudowie. Jednocześnie zaczęli jednostronnie podejmować decyzje dotyczące likwidacji PSZ. Zupełnym zaskoczeniem, szczególnie dla polskich dowódców było przeprowadzenie demobilizacji, która miała być wstępem do całkowitej likwidacji polskich oddziałów jeszcze przed wyborami w kraju. Pierwszym krokiem było przeniesienie 2. KP z Półwyspu Apenińskiego do Zjednoczonego Królestwa i wcielenie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Zadaniem tej przejściowej formacji podległej armii brytyjskiej było umożliwienie Polakom repatriacji lub emigracji albo uzyskania zawodu cywilnego i osiedlenia się w Wielkiej Brytanii. Nieliczni mogli wstąpić do Armii Brytyjskiej.

### Z ziemi włoskiej do ... brytyjskiej

W czerwcu jako pierwsze dotarli na Wyspy Brytyjskie oddziały kwatermistrzowskie, by przygotować obozy na przyjazd żołnierzy w pokanadyjskich barakach na angielskiej równinie Barfield i od Plymouth do Yorkshire. Z ewakuacji drogą morską z Neapolu korzystali tylko żołnierze. Rodziny i pozostała ludność cywilną dowożono koleją do portu Calais we Francji. Ich ewakuacja prowadzona była niezależnie od oddziałów wojskowych.

Broń, z wyjątkiem osobistej (karabiny, pistolety) pozostawiono wraz ze sprzętem samochodowym na terenie Włoch, co miało ułatwić demobilizację. Po latach jeden z żołnierzy wspominał: *Zdawanie sprzętu artyleryjskiego i samochodowego angielskim komisjom odbiorczym szło niezwykle gładko. Chociaż miałem do tego duże wątpliwości, po interwencji okazało się, że wszystko jest w jak największym porządku.*

Dowództwo 2. Korpusu zachowało swe funkcje aż do odejścia ostatniego transportu, a po odplynięciu do Wlk. Brytanii zaprzestawało swych czynności. Brytyjczycy nie mieli sprecyzowanych planów co do ich przyszłości. Ustalili jedno, że gen. Andersa trzeba po odcięciu od wpływu na wojsko umieścić bądź za granicą, bądź w ostateczności w Wielkiej Brytanii.

Dopiero na Wyspie żołnierze mieli dokonać zaciągu do nowo tworzonej organizacji umożliwiającej im przejście do życia cywilnego. Ci, którzy odczuwali opory przed wstąpieniem do PKPR, a było ich niemało mogli skorzystać m.in. z „zaproszenia” Kanadyjczyków, którzy już we Włoszech rozpoczęli rekrutację do pracy na roli. W rachubę wchodził jednak tylko młodzi, nieżonaci i to dopiero po wystawieniu pozytywnej opinii komisji lekarskiej.

Na statkach wiozących żołnierzy 2. Korpusu do Wielkiej Brytanii panowała tragiczna cisza. Osłupiali jeszcze nie wierzyli, że to koniec ich chwalebego szlaku. Że często powtarzane słowa hymnu „z ziemi włoskiej do Polski”

tracą sens, tak samo jak dotychczasowa walka o niepodległą ojczyznę. Pękła ostatnia nić łącząca zniewolony naród polski z 2. Korpusem, którego istnienie wciąż dawało nadzieję na jakąkolwiek zmianę. Wraz z jego przewiezieniem na Wyspy Brytyjskie nadzieja ta zaczęła gasnąć.

W jakim celu jechali do Anglii? Dokładnie nie wiedzieli. Przecież walczyli i przelewali krew nie po to, by znaleźć się w tym kraju w charakterze obcych przybyszów. Obcość tę odczuwali na każdym kroku. Obcy był im ciągle deszcz, żywność na kartki, system miar i wag, zwyczaje, mentalność, a przede wszystkim język.

### Powrót do kraju

Tymczasem przewidując przejście całości PSZ rząd tymczasowy mianował dowódcą Armii Polskiej na Zachodzie gen. K. Świerczewskiego. Orientujący się w nastrojach panujących w wojsku Brytyjczycy odrzucili propozycję przejścia dowództwa nad PSZ przez „władze warszawskie”, ale aby mieć argument w rozmowach przeprowadzili we wszystkich oddziałach polskich plebiscyt. Kiedy okazało się, że na powrót wyraża chęć jedynie 17 proc. żołnierzy, z Warszawy do Londynu pojechała Polska Misja Wojskowa, na czele z gen. Modelskim. Pomimo wszelkich możliwych form nacisku misja poniosła polityczną porażkę. Tylko ok. 30 proc. przebywających na terytorium brytyjskim wyraziło zgodę na powrót do Polski. Pozostałe 70 proc. wolało pozostać w Wlk. Brytanii lub osiedlić się w brytyjskich dominiach niż żyć pod obcym reżimem w kraju.

Z ogólnej liczby 112 tys. żołnierzy 2. KP do końca 1945 roku na powrót do Polski zgłosiło się 14 tys. z czego tylko 1700 żołnierzy brało udział w jakichkolwiek działaniach w czasie wojny. Stanowili oni zaledwie 12 proc. Przeważająca większość repatriantów 2. Korpusu wywodziła się z obozów i armii niemieckiej. Liczby te podlegały w ciągu kolejnych miesięcy dużej fluktuacji. I tak np. z obozu Cevinara pod Neapolem zbiegło i prosiło o włączenie do stanu 2. Korpusu ponad 100 żołnierzy. Wielu udawało się do kraju, tylko po to, by wywieźć stamtąd swoje rodziny. Bywały też przypadki, kiedy po powrocie, żołnierze natychmiast podejmowali decyzję o ucieczce, a ich relacje z kraju kształtowały w świadomości kolegów wyobrażenie nowej komunistycznej Polski.

### Emigracja

W obliczu wyraźnej niechęci żołnierzy polskich do repatriacji, Brytyjczycy zostali zmuszeni do rozwiązania trudnej kwestii ich przyszłości. Na skutek ograniczonych możliwości wchłonięcia PSZ przez Wielką Brytanię jak i częstych głosów protestu miejscowej ludności przeciwko stacjonowaniu tak dużej liczby „niepotrzebnego już wojska, które tylko zajmowało ich szkoły, hotele, domy i odbywało manewry na ich gruntach” za-



często poszukiwać dla nich innego locum. Ostatecznie najwięcej żołnierzy 2. KP emigrowało do Kanady, Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Australii i Brazylii. Duża część żołnierzy pozostała we Włoszech i Wielkiej Brytanii

Na wiosnę 1946 roku na powrót do kraju zdecydowało się ok. 68 tys. Polaków. Pozostali wstępowali do PKPR lub trwali w oporze, twierdząc że Brytyjczycy nie mają prawa likwidować polskiego wojska.

Do końca 1946 roku rozlokowano ogółem 120 tys. żołnierzy w 265 obozach. 14 lutego 1947 roku War Office poleciło rozwiązanie pierwszych oddziałów



Ewakuacja do Wielkiej Brytanii żołnierzy 2. Korpusu Polskiego

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

**”** Po wojnie podziwiani bohaterowie stali się dla państw zachodnich wielkim kłopotem. Na emigracji żyli często w biedzie i zapomnieniu z wieczną tęsknotą za Polską

PKPR. Od tego czasu Korpus Przystosowania powoli opuszczały grupy żołnierzy, którzy mieli być przygotowani do życia cywilnego. W praktyce wyglądało to różnie. Plutonowy Julian Kędziński wspominał, że *duża część żołnierzy po opuszczeniu PKPR-u żyła na zapomogach. Uzyskanie pracy było niezwykle trudne ze względu na wręcz wrogi stosunek Brytyjczyków, dla których Polacy stanowili potencjalną konkurencję.*

W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazła się kadra oficerska posiadająca jedynie wykształcenie wojskowe.

Często niezbyt dobrze mówiąca po angielsku, miała wielkie trudności z przystosowaniem się do nowych warunków. Wielu zmuszonych było pracować fizycznie za najniższe stawki, bez większych perspektyw na polepszenie bytu. Pojawiały się depresje, a nawet próby samobójcze.

Bezwzględna demobilizację 2. Korpusu Polskiego i ogólnie całych PSZ poparł w końcu sam gen. Anders. W oświadczeniu z 12 września 1946 roku nakazał wszystkim polskim żołnierzom zapisywanie się do PKPR. Jego autorytet sprawił, że nie doszło do zbrojnego oporu, jednak nie zmniejszyło to rozgoryczenia panującego szczególnie wśród Polaków stacjonujących we Włoszech. Mogli oni osiedlić się na Wyspach, lecz takie prawa nie miały ich włoskie żony (a takich polsko-włoskich małżeństw było całkiem sporo). Wielu postanowiło więc zostać na Półwyspie Apenińskim, gdzie warunki bytowe były gorsze i coraz częściej dochodziło do napięć między polskimi weteranami a włoskimi komunistami, którzy doszli do głosu po obaleniu faszyzmu.

Do września 1949 roku, kiedy to PKPR został rozwiązany, do Polski Ludowej wyjechało ok. 120 tys. żołnierzy, w tym ponad 30 dowódców wielkich jednostek i szefów służb. Większość jednak została w Wielkiej Brytanii lub rozjechała się po całym świecie tworząc kolejną falę polskiej emigracji.

Odpowiedzią władz komunistycznych w kraju były uchwały z 26 września 1946 roku (unieważnione dopiero w 2009 roku), pozbawiające polskiego obywatelstwa 76 oficerów Wojska Polskiego, w tym gen. Andersa.

Około jednej trzeciej oficerów, którzy zdecydowali się na przyjazd do Polski Ludowej, otrzymało angaż w wojsku. Reszta starała się wieść normalne życie, lecz wszyscy znajdowali się pod stałą obserwacją tajnych służb. W najgorszej sytuacji byli ci, którzy postanowili wrócić do swoich stron rodzinnych na Kresach Wschodnich, znajdujących się poza granicami Polski. Ponad trzystu żołnierzy z 2. Korpusu Polskiego znalazło się w obozie dla Wyzwolonych Jeńców Wojennych i Internowanych Obywateli w Grodnie. Kilkuset przewinęło się przez podobny obóz w Wilnie. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 roku funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej przystąpili do masowych aresztowań byłych członków PSZ wraz z ich rodzinami, których po konfiskacie majątku i zabranii odznaczeń ponownie wywieziono na Syberię. Powrócić z niej mogli dopiero po trzech latach.

Po wojnie podziwiani bohaterowie stali się dla państw zachodnich wielkim kłopotem. Na emigracji żyli często w biedzie i zapomnieniu z wieczną tęsknotą za Polską, zaś ci, którzy wrócili do kraju zazwyczaj doświadczali represji ze strony komunistów. Tylko nielicznym udało się odnaleźć w powojennej rzeczywistości. ■





FOT. NABRODOWE ARCHIWUM CYFROWE WWW.MIACZEPOL.pl (8)  
FOT. ARCHIWUM POLSKIEJ PRONACJI I DOMNIKANOWI (4)



Żołnierze – za bandycką napaść Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych sióstr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę – z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych, Bóg, Honor i Ojczyzna

*fragment rozkazu gen. Władysława Andersa skierowanego do żołnierzy w przeddzień natarcia na Monte Cassino*

